

I ukraińsko-polska wiosna poetycka



W dniach 25-28 maja w Kijowie i Charkowie odbyła się pierwsza Ukraińsko-Polska Wiosna Poetycka. Z polskiej strony uczestniczyli w niej Kazimierz Burnat, Danuta Bartosz i niżej podpisany

K. Burnat jest prezesem Dolnośląskiego Oddziału ZLP, przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej przy ZG ZLP, poeta, publicysta, edytor, tłumacz, dziennikarz, animator kultury. Autor trzynastu tomów poetyckich. Opracował i opatrzył w postowie lub wstęp ponad sześćdziesiąt różnych książek. Przetłumaczył trzy tomy poetyckie: z języka czeskiego - Věra Kopecká, „Śladami cieni” (2009); z języka ukraińskiego - Jurij Zawgorodny, „Pogwar dzikiego stepu” (2009) i „Przecieka piasek między palcami” (2012). Ponadto wiersze w jego przekładzie w tych językach oraz węgierskim ukazały się w trzydziestu pięciu antologiach. Współautor około stu osiemdziesięciu antologii, almanachów i monografii wydanych w kraju i za granicą, m.in. w USA, Serbii, Czechach, Bułgarii, Izraelu, Ukrainie, Węgrzech... Jest pomysłodawcą i organizatorem współpracy z Oddziałami Związku Pisarzy Ukrainy we Lwowie, Stanisławowie, Kijowie i Charkowie.

Danuta Bartosz to poetka z Poznania, urodzona w Kijowie. W czasie wojny straciła rodziców. Z przybranymi rodzicami repatriowana do Polski w 1945 roku. Także dziennikarka, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji UAM w Poznaniu. Autorka osiemnastu tomików wierszy. Współpracuje z Radiem Emaus. Jest współredaktorem ponad dwustu audycji „Posłuchaj bicia serca” oraz „Włosy czesał im biblijny wiatr”, w których zaprezentowała ponad pięćset wierszy członków oddziału. W ubiegłej kadencji była wiceprezesem Zarządu

Oddziału w Poznaniu i opiekunem Koła Młodych. Założyła stronę internetową poznańskiego oddziału ZLP, jest jej redaktorem i administratorem.

Wizytę rozpoczęliśmy od zwiedzania pałacyku należącego do ukraińskich literatów. Na tej samej ulicy mieści się pałac prezydencki, do Majdanu jest mniej niż 200 metrów. Dlatego udaliśmy się tam, by oddać hołd walczącym o wolność i demokrację. Oleksandr Gordon pokazywał nam na ulicznych lampach ślady po kulach snajperów. Koktajle Mołotowa, robotnicze kaski, wyrwane kostki brukowe, wszystko to stanowi pomnik tego, czego sami doświadczyliśmy w 1980 roku. I chyba taką różnicę lat widać na ulicach Kijowa. To, co się rzuca w oczy w pierwszej chwili, to komunikacja miejsca, pospawana, poskładana z różnych elementów. Aż dziw, że jeździ.

Pierwsze spotkanie mieliśmy w kijowskiej siedzibie literatów. Za swoje translatorskie dokonania Kazimierz Burnat został udekorowany Gałęzią Złotego Kasztana. To jedno z ukraińskich odznaczeń literackich. Oprócz przetłumaczenia dwóch tomików Zawgorodnego, w ponad dwudziestu antologiach ukazały się wiersze w jego przekładzie ok. dwudziestu pięciu ukraińskich autorów, co znacząco przyczyniło się do popularyzacji literatury współczesnej i klasycznej Ukrainy w Polsce i Europie.



niło się do popularyzacji literatury współczesnej i klasycznej Ukrainy w Polsce i Europie.

Czytaliśmy swoje wiersze po polsku, a potem wersje ukraińskie przedstawił Oleksandr Gordon. Po spotkaniu odbyła się dyskusja i wyjazd do miejscowości Irpień, gdzie swoją jedenastohektarową działkę ma Ukraiński Związek Pisarzy. Na tej działce jest kilka dacz, w których mieszkają literaci. A Irpień to urocze senne miasteczko, chociaż zamieszkuje je ponad dwadzieścia tysięcy ludności.

Następnego dnia do południa udaliśmy się na spotkanie do szkoły w Boryspilu. Atmosfera była bardzo serdeczna, genialne występy dzieci. Dało się odczuć radziecką szkołę interpretacji i choreografii, ale przecież to zawsze było mocną stroną naszych sąsiadów ze Wschodu. Dzieci wręczyły nam pamiątkowe dyplomy, a całość zakończyła się bankietem z gronem pedagogicznym. Rozmowy z nauczycielkami, podobnie jak u nas bardzo sfeminizowany zawód, uświadomiły mi, że tam nadal nauczyciel jest autorytetem, a tamtejsze szkoły pedagogiczne bardzo dobrze przygotowują do zawodu.

Popołudnie spędziliśmy w Muzeum Ryłskiego. Maksym Ryłski (1985 - 1964) herbu Ostoja był ukraińskim poetą, tłumaczem, publicystą, działaczem społecznym polskiego pochodzenia. Należał do generacji określanej jako „rozstrzelane odrodzenie”. W latach dwudziestych należał do artystycznego ugrupowania neoklasyków, krytykowanego oficjalnie za dekadentyzm i oderwanie od ówczesnych potrzeb socjalistycznego życia. W 1927 roku opublikował tłumaczenie „Pana Tadeusza” do dziś uznawane za najlepsze w literaturze ukraińskiej. Dyskusja była bardzo burzliwa, bo zastanawialiśmy się, jaką rolę mogą odegrać literaci w obecnym przemianach na Ukrainie. Nie mniej ciekawe były rozmowy kulturalne. Otrzymałem pięć tłumaczeń moich miniatur erotycznych, zrobionych poprzed-

portrety namalowała Marina Soczenko. Cześć plastyczna bardzo przypomina w swojej technice firmę portretową Witkacego. W książce przedstawiono kilkadziesiąt postaci. Najbardziej wstrząsające wrażenie robi Ukraiński Gawrosz. Rysunek przedstawia kilkuletniego chłopca w za dużym hełmie, trzymającego kij bejsbolowy. Dziecko stoi przed szpalerem dorosłych, ukrytych za metalowymi tarczami. Nie chce się wierzyć, że to prawdziwy ukraiński Gawrosz, wolę myśleć, iż to wytwór fantazji autorki.

Na Majdanie ginęli ludzie w różnym wieku, w większości młodzi. Prawy sektor zbiera pieniądze dla walczących oddziałów, przez megafony słysząc komunikaty i modlitwy. To nie przeszkadza jednak tętniącemu w tym miejscu życiu. Zupełnie jak na Placu Zamkowym w Warszawie wieczorami występują kuglarze i uliczni muzycy. Wszystkiemu przyglądają się tłumy, także turystów. I co ciekawe, to miejsce tętni życiem ludzi młodych, bardzo rzadko można było spotkać starszą osobę. Służby komunalne (a może ochotnicy?) układali zegar z kwiatów, poświęcony uczestnikom walk. Może to ten tłum, gwar, zewsząd dobiegająca muzyka sprawiały, że kompletnie nie czuło się wojennej atmosfery. Tylko wolontariusze zbierający datki do przeżycystych skarbonek przypominali, że gdzieś we wschodniej części kraju trwają walki. Polaków



niej nocy przez Stanisława Szewczenkę. To poeta urodzony w 1947 roku na Czernihowszczyźnie. W dorobku posiada dwie autorskie antologie poezji polskiej. Wydał też kilka wyborów twórczości wybitnych poetów polskich: Szymborskiej, Miłosa, Wojtyły. Uhonorowany został między innymi medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Swoje książki przekazywaliśmy koleżankom i kolegom z Kijowa, w zamian otrzymując ich twórczość. Najcenniejszym prezentem, jaki otrzymałem to tomik, który łączy poemat o Majdanie „Niebiańska sotnia” z portretami uczestników tamtych wydarzeń. Autorką wierszy jest Antonina Cwid, tłumaczona już na polski przez Aleksandra Nawrockiego, a

na pewno może razić brak większych oznak patriotyzmu. Tu jeszcze ciągle ludzie rozglądają się na ulicy, nie poruszają ważnych tematów. O stosunku Ukraińców do Rosjan mówiliśmy na naszych spotkaniach, wśród zaufanych pisarzy. Ten sowiecki brak zaufania do drugiego człowieka jeszcze pewnie długo będzie pokutował w czasie oficjalnych spotkań, a nawet towarzyskich biesiad.

Wieczorem i nocą czekała nas dziewięciogodzinna podróż wagonem sypialnym do Charkowa. Nie byłem jeszcze w tak rozwiniętych cywilizacyjnie krajach jak USA, Chiny czy Japonia, ale ruchome schody na dworcu w Kijowie normalnie mnie „powaliły”. O ile gospodarczo i demokratycznie Ukraina

jest za nami około trzydzieści lat, to jeśli chodzi o metro, my ustępujemy im o pięćdziesiąt!

W pociągu znów powrót do minionej epoki. Postuszeństwo konduktorowi, dokładność czasowa korzystania z toalety przed stacją końcową, możliwość zamówienia herbaty, samodzielne odnoszenie do składziku zużytej pościeli. Większość drogi przespałem.

Charków przywitał nas patrolem milicji z karabinami maszynowymi. Kazimierz Burnat (były komandos) szybko ocenił, że broń jest starego typu, ale czy dodało to nam spokoju? Dworzec w Charkowie przepiękny. Bryła budynku jeszcze zbudowana za Stalina, ale wewnątrz? Tu też chyba odstajemy. Może nie do końca stroną kulinarną (nowy dworzec na przykład w Poznaniu), a jego funkcjonalnością i tym, jak poruszają się po nim ludzie starsi.

Tym razem zostaliśmy zakwaterowani w pięknych pokojach asystenckich przy jakimś instytucie botanicznym. Siedziba pisarzy Charkowa też mieści się w okazałym pałacyku, ale wymagającym remontu, który akurat częściowo trwa. Na ścianach portrety członków oddziału. To w Charkowie tak naprawdę została oficjalnie otwarta impreza. Uroczystość odbyła się w Ukraińsko-Polskim Akademickim Centrum Nauki i Kultury mieszczącym się na Uniwersytecie im. Karazina. Wasilij Karazin założył uniwersytet w 1804 roku. Obecnie studiuje tu 30 tysięcy osób. Dyrektorem Centrum jest Tatyana Bitkova, tak pięknie mówiąca po polsku, że w pierwszej chwili pomyślałem, iż jest to Polka, którą dzieje historyczne przywiodły w tamte strony.

Tradycyjnie zaprezentowaliśmy siebie i środowiska literackie, z jakich się wywodzimy. Dzielił się uwagami, jak sobie radzić w trudnych czasach dla kultury. Tu ciekawostka. W Polsce wszyscy prezesi oddziałów, łącznie z prezesem ZG pracują społecznie. Na Ukrainie są na etatach. Jednak problemy mamy podobne. Brak funduszy na książki, starzejące się struktury związku.

Jeden z profesorów zaprezentował nam wspaniałą i wzruszającą montaż poetycki oparty na utworach Romana Brandstaettera. Po udzieleniu wywiadów dla lokalnych mediów udaliśmy się na zwiedzanie Centrum. Zobaczyliśmy bibliotekę, w której znajdowały się książki podarowane przez polskie uniwersytety i kompletne tomy z listami rozstrzelanych Polaków w okolicach Charkowa. Z otrzymanych materiałów dowiedziałem się, jak wielu wybitnych Polaków jest związanych z Charkowem, ale to już materiał na kolejną opowieść.

Drużyna część dnia to bankiet u charkowskich literatów. Warunki bardzo spartańskie. Z powodu remontu biesiadowaliśmy przy wielkim stole bilardowym, wyłożonym folią. I tu toasty, dyskusje na aktualne tematy polityczne (Ukraińcy bardziej się otworzyli na temat relacji z Rosją), wymienialiśmy się tomikami, wpisywaliśmy dedykacje i adresy mailowe. Używając ukraińskiego, polskiego, rosyjskiego, angielskiego, a także języka migowego i alkoholu doskonale się porozumiewaliśmy.

Tego samego dnia w Warszawie na Stadionie Narodowym ukraiński Dnipro Dniepropetrowsk rywalizował w finale Ligi Europy z Sevillą. Oczywiście było, że oprócz literatury rozmawialiśmy też o piłce nożnej i obstawialiśmy wynik. Przypomnę, że dla nas ten mecz nie był do końca obojętny, gdyż jednym z filarów Sevilli jest Grzegorz Krychowiak

reprezentant Polski. Mecz obejrzelśmy już w hotelowych pokojach.

Ostatniego dnia prezes charkowskich literatów Anatolij Stożuk zawiózł nas do Skworodyniwki. To niewielka wioska, w której mieszkał najstynniejszy ukraiński filozof Grigorij Skworoda (1722 - 1794). Na każdym kroku przypominano nam, że właśnie cytatem z tego filozofa, kompozytora i poety rozpoczął swoje papieskie przesłanie podczas pielgrzymki na Ukrainę Jan Paweł II. Muzeum interesująco i niezwykle efektownie eksponuje tę wybitną osobowość kultury ukraińskiej, która wędrowała po Ukrainie w zwykłym stroju, z hebrajską Biblią, fletem i kilkoma zeszytami własnych utworów, bajek i pieśni, opowiadając i śpiewając je po wsiach i miastach na przycerkiewnych placach lub jarmarkach. Na zewnątrz pięknie



utrzymany park, doskonałe miejsce na plenery rzeźbiarskie i malarskie, które się tam odbywają oprócz sympozjów naukowych. W parku znajduje się też grób Skworody.

Legenda mówi, że trzy dni przed śmiercią filozof i poeta udał się do jednego ze swoich najbliższych przyjaciół i powiedział, że chce u niego zostać już na stałe. Codziennie rano opuszczał dom z łopatą pod pachą. Okazało się, że kopał sobie grób. Trzeciego dnia, zjadł obiad, wstał i powiedział: „nadszedł mój czas”. Poszedł do drugiego pokoju, położył się i umarł. Na jego nagrobku znajduje się napis, który w polskim tłumaczeniu brzmi: „Świat łowił mnie, ale nie pojmał.” Pokazano nam to ważne dla ukraińskich pisarzy miejsce, ponieważ Skworodę uważano za prekursora nowoczesnej szkoły rosyjskiej filozofii. Uważa się, że był wzorem dla Lwa Tołstoja oraz dla ukraińskich poetów, między innymi dla wspomnianego wyżej Maksyma Rylskiego. Warto tam się udać, ale dojazd autokarem jest chyba niemożliwy z powodu fatalnej drogi, samochodem można jeszcze między wielkimi dziurami kluczyć.

Droga powrotna, to znów wagon sypialny, dziewięć godzin na trasie Charków-Kijów plus jedenaście godzin autokarem z Kijowa poprzez Żytomierz, Równe i Lwów do Polski. Po drodze widać, jak jeszcze wiele brakuje naszym przyjaciołom do polskiej „biedy”.

Jerzy Frykowski, Dębica Kaszubska

nowe stare w zlp? czy utrzyma się oddział w słupsku?

W maju odbyły się w Warszawie wybory do władz Związku Literatów Polskich. Na kandydatów na prezesa Zarządu Głównego ZLP zgłoszono trzech pisarzy: Marka Wawrzkiwicza z Warszawy, Dariusza T. Lebiodę z Bydgoszczy i Juliusza Erazma Bolka z Warszawy. Uzyskali oni odpowiednio: 89, 30 i 0 głosów

Tak więc M. Wawrzkiwicz został nowym starym prezesem, chociaż jeszcze tak niedawno się zastrzegał, że kandydować nie będzie. W czasie wyborów Słupsk reprezentował Zygmunt Flis - członek komisji skrutacyjnej (pracowała aż do godziny 21-ej, co uważam za skandal) oraz Ryszard Kurylczyk (został wybrany do ZG). Niestety, ci dwaj koledzy przenieśli się z „tonącego” słupskiego Oddziału ZLP do warszawskiego.

Do Zarządu Głównego automatycznie weszli także wszyscy prezesi oddziałów. Została całkowicie wymieniona Komisja Kwalifikacyjna. Oto jej skład: Kazimierz Burnat z Wrocławia - przewodniczący, Marta Berowska z Warszawy, Elżbieta Musiał z Końskich, Andrzej Dębowski z Zelowa, Andrzej Walter z Gliwic, Andrzej Wołosiewicz z Warszawy, Jerzy Beniamin Zimny z Poznania, Zbigniew Niedźwiecki-Rawicz z Wrocławia oraz niżej podpisany - członkowie.

To od tej komisji w dużej mierze zależeć będzie, czy uda się nam odbudować słupski Oddział ZLP. Na niebieskie pola poezji i prozy odszedł Zbyszek Kiwka. Z. Flis i R. Kurylczyk przenieśli się, jak wspominałem, do Warszawy. Drzewiecki nie chce wrócić. Izabelę Iwańczuk ZLP nie interesuje, chociaż ma już cztery tomiki na dobrym poziomie. Pomogła jednak z oddali i namówiła mojego literackiego przyjaciela z Sieradza - Mirosława Pisarkiewicza, by zgłosił się do naszego oddziału. Problem w tym, że Mirek nie należy do żadnego związku i mimo wybitnych osiągnięć, musi przejść normalną procedurę jako kandydat do ZLP. Wierzę, że już jesienią do nas dołączy.

Udało mi się namówić Janka S. Smalewskiego (teraz to nasz słupski wice), by przeniósł się z oddziału warszawskiego do nas, skoro pomieszkuje na zmianę w Ustce i Namierzu. Pozostali członkowie naszego oddziału to: Jolanta

Nitkowska-Węglarz, Mirosław Kościeński, Lechosław Cierniak (nasz skarbnik), Jan To-warnicki i Wacław Pomorski (wykonał piękne logo oddziału). Jest nas siedmioro, więc o trzy osoby za mało, by spełniać warunki statutowe. Otrzymaliśmy jednak czas od Prezesa ZG na odbudowę oddziału. Skoro stać na prężną działalność mój rodzinny Gorzów Wielkopolski, to myślę, że Słupsk na pewno też!

Łatwo nie jest, już czwarty tydzień czekam na „audiencję” u nowej Pani Dyrektor Wydziału Kultury w Urzędzie Miejskim w Słupsku. Nie mamy konta, nie mamy adresu (zajmujemy kątek w Miejskiej Bibliotece Publicznej na Grodzkiej), swoje łamy udostępniamy „Powiat Słupski”, a ja od kilku lat na ogólnopolskich imprezach literackich muszę tłumaczyć, dlaczego i na czym polega „afery Ciesielskiego”. Nie moja to sprawa. Jakoś nie stać byłego prezesa, by się wytłumaczyć chociaż przed kolegami po piórze.

Katarzyna Nazaruk, chociaż nie jest członkiem ZLP, tylko sympatykiem naszego oddziału, zgodziła się opiekować Kołem Młodych. Zapraszamy więc do współpracy. Aby móc się ubiegać o członkostwo w ZLP, należy mieć wydane trzy tomiki poetyckie lub dwie książki prozatorskie,



ewentualnie tom krytyczno-literacki. Wierzę, że bardzo pomocne będzie to, co robi na polu naszej literatury Starostwo Powiatowe. Jan Zygmunt Prusiński, Anna Karwowska, Henryka Jurafowicz-Kurzydło, Aldona M. Peplińska, Emilia Zimnicka to osoby, które chciałbym w przyszłości rekomendować do Komisji Kwalifikacyjnej ZLP. Oczywiście za ich zgodą.

Aby ratować oddział mamy na początku dwa cele. Przede wszystkim pomóc w wydaniu trzeciej książki autorom, którzy mają już dwa tomiki i promować najciekawsze debiuty. Oczywiście zapraszamy wszystkich, którzy uważają, że mają coś do powiedzenia w literaturze. Łamy „Powiatu Słupskiego” są otwarte, ja też z chęcią udzielię wszelkich wskazówek.

Jerzy Fryckowski, Dębница Kaszubska
Prezes Oddziału ZLP w Słupsku
jerzy-fryckowski@wp.pl

„noce i dnie” marii dąbrowskiej



Niemal każdy, a już z pewnością osoba ze średniego czy starszego pokolenia, oglądał emitowany w telewizji od 1978 roku, i wielokrotnie powtarzany, serial „Noce i dnie”. Pamiętamy przede wszystkim scenę jak Józef Goliboski, ubrany na białą, w cylindrze i surducie wchodzi po pas do stawu i zrywa dla panny Basi nenufary

Mamy też w uszach walc, przepiękny walc ze słowami refrenu: „Już zielenieje sad po burzy, nim roztopimy się w podróży, ty kochaj mnie od nocy, do nocy, aż po noc.....”. Słyszymy wykrzykiwane przez panią Barbarę: „Bogumił!” albo „Tomaszek!”. Potrafimy wiele scen przywołać z pamięci, a ile wzruszeń, ile też... Dokonana przez Jerzego Antczaka ekranizacja „Nocy i dni” jest znakomita, i taka być powinna, gdyż i sama powieść Marii Dąbrowskiej jest arcydziełem.

Autorka „Nocy i dni” urodziła się w roku 1889 w Russowie pod Kaliszem, w rodzinie zubożałej szlachty. Ojciec jej, Józef Szumski, był administratorem majątku, którego właściciele przebywali na stałe we Francji. Dzieciństwo przyszłej pisarki upłynęło na wsi wśród czworga rodzeństwa; do miasta jeźdźono rzadko, bryczką lub wozem. Młodziutka Maria poznała na dobre Kalisz w roku 1901, gdy rozpoczęła szkolną naukę - najpierw na prywatnej pensji, a potem w rządowym gimnazjum. Po strajkach szkolnych w roku 1905 nie było mowy o dalszej edukacji w Kaliszu i rodzice zawieźli panienkę do Warszawy, gdzie kontynuowała naukę na pensji. Po ukończeniu szkół Maria Szumska wyjechała na studia do Lozanny, a po roku przeniosła się do Brukseli, gdzie spotkała działacza socjalistycznego Mariana Dąbrowskiego, za którego w roku 1911 wyszła za mąż. Było to małżeństwo poddane rozłóżce, gdyż Dąbrowski jako emigrant nie mógł wrócić na ziemię polskie, Maria zaś rozpoczęła działalność publicystyczną w kraju, współpracując z kilkoma czasopismami. Jeździła zatem często za granicę do męża, a razem mogli być dopiero w wolnej Polsce; niestety, kilka tylko lat, do przedwczesnej śmierci Mariana w roku 1925. Dalsze lata, a zwłaszcza okres wojny i powojenny spędziła Maria Dąbrowska głównie w Warszawie, gdzie w roku 1965 zmarła.

Pierwsze próby pisarskie Dąbrowskiej datują się od roku 1910, od artykułów publicystycznych w prasie. Wśród tych publikacji ważną rolę odgrywała sprawa chłopska, jak w tekście „Praca odrodzeńcza chłopów małorolnych w Królestwie Polskim”, a w tym idea spółdzielczości. Debiutem książkowym stały się zbiory opowiadań „Dzieci ojczyzny”, gdzie pisarka także przedstawiała kwestię spółdzielczości, oraz „Gałąź czerśni”, poświęconą najważniejszym wydarzeniom z dziejów

Polski. W roku 1923 ukazał się „Uśmiech dzieciństwa” - zbiór wspomnień, radosnych wspomnień z rodzinnego domu w Russowie. Trzy lata później opublikowano „Ludzi stamtąd” - o robotnikach folwarcznych. Sprawy wsi były wciąż bliskie Dąbrowskiej; brała udział m.in. w wydaniu przed wojną „Pamiętników chłopów”, po wojnie zaś, w roku 1955, opublikowała opowiadanie „Na wsi wesele”, poruszające problematykę zagrożenia kolektywizacją oraz zaniku kultury wiejskiej, poddawanej naciskom przez wpływy miejskie. W twórczości Marii Dąbrowskiej znalazły miejsce także dwa dramaty historyczne i niedokończona powieść „Przygody człowieka myślącego”, ale jej najważniejszym dziełem były i pozostaną „Noce i dnie”.

Impulsem do napisania tego dzieła miała być, według anegdoty, ujrzana przez pisarkę skrzynka w sklepie, a na tej skrzynce napis NIECHCICE Pierwsza wersja powieści, pod tytułem „Domowe progi”, ukazywała się w odcinkach w czasopiśmie „Kobieta współczesna” w latach 1928 - 1929. Dalsza, kilkuletnia praca nad utworem postępowała w myśl odnotowanych w dzienniku autorki słów: „Nic nie chciałem dowodzić. Przed zdumionymi oczyma rozpostrzeć obraz świata. Tak chcę pisać.” Tak też napisała Maria Dąbrowska cztery tomy powieści, za którą otrzymała w roku 1934 Państwową Nagrodę Literacką, a która stała się też od razu wielkim sukcesem czytelniczym.

Sukces ten trwa do dziś, „Noce i dnie” wciąż są bowiem czytane, a każda kolejna lektura przynosi takie samo zawsze zachwycenie światem ukazany. Gdy zaś wiemy, że miejsca i postaci mają swój pierwowzór w miejscach i osobach bli-



skich pisarce i w jej własnych losach, na powrót urzeka mistrzostwo jej pióra: tak stworzyć świat powieściowy, żeby był odbiciem rzeczywistego, a jednocześnie autonomiczny, istniejący w kartach książki, do której wchodzimy za bohaterami. I tak Kalisz stał się w powieści Kalińcem, Russów - Serbinowem, sama pisarka to Agnieszka, a jej rodzice zobrazowani zostali jako Bogumił i Barbara. Piękne jest to zatrzymanie na kartach książki swoich bliskich - Elżbieta Dzikowska, znana podróżniczka, wzruszyła się, jak pisze w „Grochu i kapuście”, gdy będąc w muzeum Marii Dąbrowskiej w Russowie weszła do salki poświęconej „Nocom i dniom” i zobaczyła fotografie

rodziny, której członkowie okazali się pierwowzorami bohaterów sagi.

Na czym polega urok „Nocy i dni”, że chce się je wciąż czytać? Czy na czarownej przyrodzie, czy w barwnych postaciach, czy w historiach miłosnych, czy w interesujących wydarzeniach? Czy też w filozofii życia, tak odmiennej u głównych bohaterów? A może w tym, że niektóre z czytających są trochę jak Barbara, a wszystkie chyba chciałyby doświadczyć miłości mężczyzny takiego jak Bogumił? Może wreszcie na tym, że świat przedstawiony w powieści wydaje się tak rzeczywisty, że zanurzamy się w niego niepostrzeżenie, a świat ten jest bliski nam, świat biegu nocy i dni....

Noce i dni upływają Bogumiłowi i Barbarze na pracy i w troskach codziennych, w rodzinie najbliższej i dalszej. Krępa, Serbinów i Kaliniec to trzy miejsca, wokół których trwa życie Niechciców. Wieczne zmartwienia pani Barbary i pogodny stosunek do życia Bogumiła wypełniają dwa pierwsze tomy powieści, zatytułowane właśnie „Bogumił i Barbara” oraz „Wieczne zmartwienie”. Kolejne części dzieła, „Miłość” i „Wiatr w oczy” wychodzą poza Serbinów, a państwo Niechcicowie stają się jednymi z wielu postaci zaludniających



świat stworzony przez Marię Dąbrowską. Ustępują miejsca zwłaszcza, w naturalny przeciw sposób, swoim dzieciom: Agnieszce, Emilce, Tomaszce...

Krępa, a potem Serbinów, to dwa majątki ziemskie, w których Bogumił Niechcic był administratorem. Miał za sobą przeszłość powstańczą i wieloletnie błąkanie się za granicą. Imał się różnorodnych zajęć, a po powrocie do kraju osiadł jako zarządca folwarczny. Sam jako dziecko był paniczem z dworu w rodzinnych, utraconych po powstaniu Jarostach, a teraz znajdował się po drugiej stronie. Bogumił jednak nie traktował swej pracy jako służby dworowi - wielokrotnie powtarzał, że jeśli służy, to - ziemi. Gdy Barbara zgodziła się zostać jego żoną i zamieszkali razem w Krępie, praca jego zyskała nowy wymiar: „on swe twórcze instynkty zaspokajał kierując pracą na polu, a do domu przychodził, by się nasycić miłością, spoczynkiem, snem, jedzeniem, rozmową ze swym kochaniem”. Tak jak kochał Basię bezwarunkowo, tak też cały oddawał się pracy na ziemi: „żył on swoją robotą na podwórzu i w polu do takiego stopnia, jakby od jej przebiegu zależała nie tylko zamożność właścicieli dóbr Krępa i jaka taka pomyślność ich obojga - lecz losy świata. W tym roku, kiedy

się pobrali, w Krępie zaprowadzono po raz pierwszy uprawę buraków cukrowych. Ileż rozmów z panią Barbarą miało za temat tę sprawę. Wiosną Bogumił wtajemniczał ją we wszystkie szczegóły zasiewu, przerywania i radlenia. Musiała nawet iść z nim w pole zobaczyć, jak buraki wyglądają, kiedy rosną za gęsto, a ile miejsca zyskały i jak się mogą rozkrzewić po przerwaniu. Jesienią, gdy zaczęto je kopać i odstawiać do świeżo zbudowanej przy szosie cukrownianej „kantorki” - był prawie nieprzytomny. Wstawał przede dniem i wyruszał z fernalami do wagi. Nieraz całe dni bez jedzenia przebywał na polu, na kantorce albo w samej cukrowni, a wpadłszy na chwilę do domu jadł coś prędko”. Najpełniej obrazuje stosunek Bogumiła do ziemi Serbinów - zdecydował się podpisać kontrakt, gdy zobaczył, ile pracy trzeba włożyć w ten majątek: „wszystko widziałem, wszystkie pola obszedłem. Wszystko tam wygląda jak obraz nędzy i rozpaczy”. Opowiadał Basi, że „w stodołach pusto, na spichrzu pusto, na polu perz zagłuszył wszystkie plony”, a na jej trwożne zapytanie, po co się na to godził, odpowiedział z błyskiem w oku: „Pomyśl, co to za zadanie - doprowadzić taki majątek do kwitnącego stanu. To mi dopiero robota, co mnie nęci”. Rzeczywiście, Bogumił doprowadził Serbinów do kwitnącego stanu, a na utyskiwania żony, że musi tym więcej posyłać zysków mieszkającym na stałe w Paryżu właścicielom majątku, miał zawsze jedną odpowiedź: „Moja kochana, Mioduska i Daleniecki przeminą i my też przeminimy, a ziemia się zostanie. Musi być w ziemi wszystko zrobione tak, jak trzeba. Na to sięję, by wzeszło.” I dodawał: „Dla mnie praca na roli jest wielką rzeczą. Ja w niej widzę to, czemu warto służyć. I temu służyć.”

Dąbrowska pięknie zobrazowała w „Nocach i dniach” pracę na roli. Zawarła na kartach powieści to, co pamiętała z dzieciństwa spędzonego w dworku i na folwarku, ale z pewnością nie byłoby to zobrazowanie tak prawdziwe, gdyby sama nie doświadczyła ziemi. W swoich dziennikach tak notuje pod datą 18 października 1933 roku: „Jestem od czterech dni w Piorunowie - cały dzień na nogach. Byłam przy odstawie owsa i sama nakładałam go szuflą do wagonów. Kopałam z ludźmi, a właściwie zbierałam buraki pastewne, byłam parę godzin przy orce „piętrowej”, przewracającej skibę całkiem na wywrót, którym to sposobem Niemyski usiłuje ostatecznie zwalczyć perz. W ogrodzie brałam udział w robieniu zagonów na przesadzanie truskawek, które też dzisiaj przesadziłam. Asystowałam przy sprzedaży ryb ze stawów gospodarstwa rybnego i przy kupnie krowy”. Pięć dni później zapisuje zaś: „Dziś rano byłam przy drenowaniu podwórza (głównie o to drenowanie mi idzie, bo Bogumił ma drenować Serbinów) - następnie przy kopaniu marchwi pastewnej. Było zimno, ręce marzły przy robocie.” Gdy zaś opisuje pobyt na wsi za granicą, notuje jak gospodarz: „Pola widziałam wszędzie dobrze uprawione i obsiane, oziminy ładnie, równo wzeszłe, konie tęgie, krowy niegorsze.”

Piękny jest film na podstawie powieści Dąbrowskiej. Role Jadwigi Barańskiej jako Barbary i Jerzego Bińczyckiego - Bogumiła są znakomite i nie można sobie wyobrazić nikogo innego grających te postaci, a wartość ekranizacji obrazuje nominacja do Oscara z roku 1976. Film czy serial urzeka wciąż, oglądany i po raz kolejny, a warto go zobaczyć jako dopełnienie, też kolejnej, lektury powieści. Sięgajmy zatem po książkę i dajmy się nieść „Nocom i dniami”.

Jolanta Betkowska, Słupsk



Sztukę o Władysławie Broniewskim należy koniecznie zobaczyć, to synteza wielopokoleniowa okresu międzywojennego, okupacji i lat PRL

broniewski - nasza duma czy wstyd?

Czołowy w Polsce Teatr Wybrzeże w Gdańsku włączył się do akcji pokazania naszego znakomitego poety. Przygotowany spektakl pt. „Broniewski” autorstwa Radosława Paczocha i w reżyserii Adama Orzechowskiego, został entuzjastycznie przyjęty, był już wielokrotnie nagradzany i prezentowany. Sztuka zawiera epizody z fascynującej biografii wybitnego poety, nierozdzielnie związanego ze sporym fragmentem dwudziestowiecznej historii Polski.



Władysław Broniewski (1897 - 1962) jest poetą liryki rewolucyjnej, może nawet jego poezja nie mieści się w przyjętych kanonach, jest niejako wojskowa oparta na rozkazach i wskazaniach. Była skandowana na „akademiach”, wypełniała oficjalne podniosłe uroczystości. Na jego wierszach deklamowanych w szkołach i na różnych scenach wychowały się całe powojenne pokolenia Polaków. Była to poezja celna i zarazem oszczędna, oparta raczej na asonansach niż na rymach. Można oceniać świetne rzemiosło artysty, wiersze jego przemawiają do wyobraźni słuchacza, podrywają do czynu, do skutecznego działania, pozostają trwale w naszej pamięci. Broniewski był ikoną minionego czasu, własnością narodową, miał swoją ulicę, pomniki i trudno już do życiorysu artystycznego coś dodać. Jednak najważniejsza jest twórczość poety, która wyraża nie tylko bogactwo przeżyć, ale określa zawiłe losy i skomplikowane życie artysty i jego pokolenia.

Radosław Paczocha o swoim przedstawieniu mówi: „Broniewski był barwny tak jak barwny był cały XX wiek - piłsudczyk walczący z bolszewikami, do tego zaangażowany w życie społeczne socjalista, rusofil, który był więźniem Łubianki i Zamarstynowa, żołnierz oddziałów Andersa, poeta piszący o Smoleńsku i Katyniu, współpracownik paryskiej Kultury,

wreszcie największy poeta komunistycznej Polski i chwalcza towarzysza Stalina. Jego życiorys był niemal zawsze cenzurowany, ciągle jakiś jego fragment był naginany do czasu w jakim żył, by odpowiadał panującemu establishmentowi”.

Twórcy sztuki ukazali życie Broniewskiego na tle kluczowych wydarzeń XX-wiecznej historii Polski, a scenariusz oparli na listach, dziennikach i zapiskach zarówno bohatera, jak i jego krewnych oraz przyjaciół. Najciekawsze są wątki osobiste. To analiza często niekonwencjonalnych zachowań poety. Autorzy sztuki podjęli próbę zrozumienia bogatej biografii i wewnętrznych „pęknięć” Broniewskiego, jego wyborów i postawy po drugiej wojnie światowej. Współpraca z władcami PRL oraz sławienie Stalina, którego był przecież przez półtora roku więźniem jest w zachowaniu poety dziwne i zaskakujące. Jak się to miało do młodzieńczych zasług Broniewskiego w walce o niepodległość Polski u boku Piłsudskiego, żołnierskiej odwagi, jaką wtedy się wykazał. Życiorys Broniewskiego jest zarazem zbiorowym portretem pokoleniowym Polaków. Jest to pokolenie naszych rodaków, które zostało zawiedzione, uwiedziona, a ostatecznie oszukane.

Recenzje w mediach o przedstawieniu są bardzo pozytywne. Mnie też podoba się szalenie ten gdański spektakl - komplementarny i atrakcyjny. Młody Broniewski (grany przez Michała Jarosa) to fascynowany Piłsudskim legionista, a potem uczestnik wojny z bolszewikami, który za swoje zasługi wojenne dostał Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyż Walecznych oraz awans na kapitana. W Polsce międzywojennej obracał się w warszawskim środowisku literackim, zdobywał liczne nagrody, ale nie był poetą pięknoduchem. Pisał o rewolucji, biedzie robotniczej, współpracował z komunistami i w końcu nawet trafił za to na krótko do więzienia,



z którego wyciągał go płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski. W przeddzień wybuchu II wojny światowej napisał słynny wiersz „Bagnet na broń”, zgłosił się do wojska, a potem patrzył na wracających do Lwowa Sowieców. Tam też 24 stycznia 1940 roku został aresztowany przez NKWD jako podejrzany patriota polski oraz rzekomy kryminalista. W spektaklu rozgoryczony i starzejący się już Broniewski (grany przez Roberta Ninkiewicza) deklamuje po rosyjsku wiersz „Człowiek - to brzmi dumnie”, który napisał na Łubiance. Dalej są przedstawione losy Broniewskiego z Łubianki, jak trafił do Saratowa, Ałma Aty, a w końcu do Armii Andersa, ale po wojnie nie został na emigracji. Wrócił do nowej Polski, ludowej, która miała być krajem z młodzieńczych marzeń. Tutaj został ukochanym poetą i ulubieńcem władzy, dostał willę, był fetowany na każdym kroku, a jego poezję drukowano w wielkich nakładach. Jednak szczęścia nie zaznał, a największą tragedią była śmierć ukochanej córki Anki w 1954 roku. Pił na umór, a o sobie ciągle powtarzał: „Polak, katolik, alkoholik”. Umarł w 1962 roku na raka krtani. To są najważniejsze wątki tej sztuki. W finale rozgrywa się coś w rodzaju sądu nad pijanym poetą: Broniewski - nasza duma czy wstyd? A może i duma, i wstyd równocześnie?

Ten spektakl wieńczy proces pokazania głębokiej złożoności, bolesnych i zmiennych czasów, które dotknęły naszą ojczyznę

Gdańscy twórcy w inscenizacji opowiadają barwnie żywot poety i paradoksy jego biografii, tak bardzo obfitującej w osobiste wstrząsy.

Sztuka otrzymała liczne nagrody i wyróżnienia. Na 21. Międzynarodowym Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Łodzi uznana została za najlepszy spektakl, a Robert Ninkiewicz odebrał nagrodę za rolę tytułową. Następne nagrody to: aktorska dla Roberta Ninkiewicza za rolę tytułową na 13. edycji Festiwalu Prapremier w Bydgoszczy i nagroda Teatralna Miasta Gdańska dla Adama Orzechowskiego za reżyserię, a dla Roberta Ninkiewicza za rolę tytułową.

Znamienna jest wypowiedź wnuczki Władysława Broniewskiego, znanej rzeczniczki w rządzie premiera Mazowieckiego Ewy Zawistowskiej: - Styszałam, że to świetny spektakl, ale nie przypuszczałam, iż aż tak... No i (tu włącza się być może mój bardzo osobisty odbiór) - jeszcze nigdy - jak żyję, a żyję już długo - żadna sztuka teatralna nie wywołała u mnie takiego wzruszenia i...też. Zatem - zza stosu chusteczek - dziękuję! Gratuluję i dziękuję autorowi, twórcom i wszystkim, którzy się przyczynili do jej powstania.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
ul.lipczynski@interia

o czytaniu i pisaniu wierszy



Czytanie poezji to czynność bardzo osobista, niemal intymna. Jeśli zmierzać myślą autora „Pana Cogito” i uznać odbiorcę, czyli czytelnika za artystę współtworzącego utwór, to owemu współtworzeniu musi towarzyszyć wysiłek intelektualny i napięcie emocjonalne, i radość odkrycia nowej barwy słowa

„Talent jest rzeczą cenną, ale talent bez charakteru marnieje” - pisał Zbigniew Herbert. - Ośmielam się twierdzić, że zdolność pisania mają wszyscy lub prawie wszyscy, tak samo jak zdolność malowania czy komponowania prostych utworów muzycznych. Gdyby było inaczej, poeci pisaliby dla poetów, kompozytorzy byłby rozumiani tylko przez swoich kolegów po fachu, a malarze malowaliby tylko dla malarzy. Na szczęście tak nie jest. Doskonały odbiorca jest też artystą, i to rzadkim. Jest to ktoś taki, kto potrafi odtworzyć w sobie arię, koloryt obrazu czy wiersz, i to odtworzyć dokładnie, z taką samą bezinteresowną radością, jakby to on był autorem.”

Narzekają wszyscy na stan czytelnictwa, dlatego raz po raz słyszymy o akcjach czytelniczych organizowanych w miejscach bardziej lub mniej przypadkowych. Hitem ostatniego sezonu była „Lalka” - czytana w parku, tramwaju, markecie, co nie dziwi, skoro osiedlowe i wiejskie biblioteki w zasadzie przepadły, a

młodzi zapaleńcy czytają pod ścianą w empiku, bo nim nowości dotrą do bibliotek, miną wieki. Nic nie mam przeciwko czytaniu gdziekolwiek. Skoro są zwolennicy codziennego opowiadania o swoim życiu na Facebooku, to przecież czytanie i do tego wspólne, też ma swoje walory. Okazuje się, że wspólnoty można organizować wokół każdej sprawy, czemu by nie wokół „Lalki”.

A jak to się ma do czytania wierszy, a w szczególności poezji? Dla zasady przypomnę strofę Wisławy Szymborskiej „Niekórzy lubią poezję”: „Niekórzy - czyli nie wszyscy. / Nawet nie większość wszystkich ale mniejszość / Nie licząc szkół, gdzie się musi, i samych poetów / Będzie tych osób chyba dwie na tysiąc”. Pomijając zaproponowany przez poetkę kontekst metaforyczny, rzeczywistość czytelnicza jawi się dla przeciętnego odbiorcy niczym nieuporządkowany skład rupieci. Już wybór lektury przy nadpodaży nowych autorów i książek jest trudny. A liczne nowo powstałe wydawnictwa



typu vanity publishing i inne, oferujące samopublikowanie, zwłaszcza drukiem na żądanie, zdobywają autorów kuszącymi propozycjami, na przykład: „Wiemy jak silne potrafi być marzenie o wydaniu własnej książki. Do Wydawnictwa napływa dużo propozycji wydawniczych. Poezja i proza, zdarzają się również książki, których nie można jednoznacznie sklasyfikować. Z tego właśnie powodu zdecydowaliśmy się poszerzyć ofertę Wydawnictwa o indywidualne programy wydawnicze. Ideą „Wydań Kolekcjonerskich” jest umożliwienie każdemu Autorowi publikacji swojej książki.” (<http://www.blackunicorn.pl/wydajksiazke.html>)

Powstają więc książki od początku do końca przygotowane przez autora. Do takich należy tom wierszy „Przebudzenie” Zdzisława Opałki, wydany przez Wydawnictwo ALF ze Słupska w „ograniczonym nakładzie, nie do sprzedaży.” Nie przypuszczam, by autor świadomie nawiązał do znanej

osobą jest REDAKTOR” (<http://www.ekwita.pl/rik.html>).

Czas na przebudzenie. Tomik wydany staraniem autora, „nie do sprzedaży”, pozbawiony opracowania redakcyjnego przepadnie na ogólnym rynku czytelnicy, nawet przy entuzjastycznych recenzjach. Podstawowym mankamentem jest brak numeru ISBN. O jego znaczeniu i sposobach uzyskania informują strony Internetu, między innymi: „Pytania o ISBN”. „Numer ISBN nie jest obowiązkowy w świetle prawa, ani krajowego, ani międzynarodowego. Nadawanie numerów ISBN należy do dobrych obyczajów branży wydawniczej. (...) przynależność do systemu ISBN jest w Polsce bezpłatna”.

Mimo braku ISBN tomik wierszy „Przebudzenie” Zdzisława Opałki trafił do wybranych czytelników, ma wszelkie walory osobistego wydania typu kolekcjonerskiego - w formie; w treści natomiast jest rodzajem lirycznego pamiętnika autora, jego rozmyślań o własnym miejscu w świecie i wszechświecie i o dniu codziennym. Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na zaufanie autora. Otrzymałam tomik z prośbą o opinię. Spełniając prośbę autora, odnotowuję wydanie tomu wierszy „Przebudzenie”. Gratuluję, że marzenie udało się spełnić.

„Szukam czego nie zgubiłem” Ireneusza Borkowskiego to tytuł tomu wierszy wydanego w Słupsku w 2015 roku. „Druk tomiku został dofinansowany przez Urząd Miejski w Słupsku w ramach Stypendium Prezydenta Miasta Słupska w dziedzinie kultury na 2015 rok na realizację projektu pod nazwą: „Szukam czego nie zgubiłem”. W przygotowaniu druku udział ma znana słupska dziennikarka, pisarka, prezes słupskiego oddziału ZLP minionej kadencji - Jolanta Nitkowska-Węglarz. Ilustracje i zdjęcia wykonała Mirosława Skalna. Autor tomiku, zapewne zgodnie z umową stypendialną, organizuje spotkania promocyjne, a książka zapewne trafi do słupskich szkół i bibliotek, by pieniądze wydane na projekt kulturalny nie przepadły z kretesem. Niewielki objętościowo

tomik dedykowany „Mojej żonie i córkom ze słowami miłości”, bez wstępu, ale opatrzony numerem ISBN, zawiera siedemdziesiąt cztery utwory na sześćdziesięciu dziewięciu stronach. Otrzymałam egzemplarz z wpisaną odręcznie przez autora dedykacją: „Słowa jak strzały z kuszy nie wszystkie trafiają do celu. Jeśli jednak kilka z nich trafi w Twoje serce i uronisz choć jedną łzę... To znaczy że tomik ten na próżno nie został wydany”. I tu jeszcze jedno zdanie, które ze skromności pominę. Nie wiem też z jakiego powodu mam ronić łzy.

Wiersz „Piszę” ze strony sześćdziesiątej czwartej, dobrze charakteryzuje poziom i zawartość tomu:

„Piszę to, co czuję.

*Nie umiem kłamać, komuś mogę przez to życie złamać,
bo jak piszę to we mnie jakiś duch wstępuje.*

On to właśnie słowo po słowie mi dyktuje...

Czy to jest ładne, z sensem pisane?

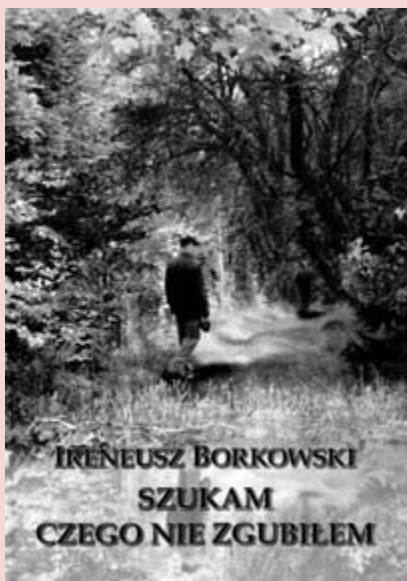
A może duch mnie mami?

Nie wiem...

Oceńcie to sami.”

Pierwszy tomik, debiut jest niebywałym wydarzeniem dla autora. Rozumiem wzruszenie i entuzjazm. Radości tworzenia, humoru, dystansu wobec codzienności nie brakuje w wierszach. To pewnie tak jak przy narodzinach dziecka, co autor uczył wierszem, podobnie jak inne wydarzenia życia rodzinnego. Myślę jednak, że niebawem autor uważnie przyjrzy się własnej twórczości. Dorastamy i dojrzewamy razem z dziećmi. Autorowi gratuluję debiutu.

Czesława Długoszek, Objazda



go wiersza Zbigniewa Herberta „Przebudzenie” z sarkastyczną puentą: „Słuchaliśmy szczebiotania tramwajów jaskółczego głosu fabryk / i nowe życie stało się nam pod nogi” Co zdecydowało o wyborze tytułu książki, nie wiem. Tomik liczy sto czternaście stron, zawiera dziewięćdziesiąt trzy wiersze z lat 1994 - 2014, które zostały umieszczone w czterech rozdziałach. Wybór i opracowanie graficzne we współpracy z Kazimierzem Jałowczykiem należą do autora, podobnie jak słowo wstępne, w którym Zdzisław Opałko pisze o dylematach: „Notoryczna skłonność umysłu do selekcji, wartościowania, kategoryzacji, wystawiania ocen, poprzedza niemal każdy wybór. W konsekwencji z dziwnym uporem stawiamy się przed redukującą alternatywą: „to, albo to”, nie dostrzegając wartości i piękna opcji: „i to, i to”.

Po pierwsze, mogłaby być jeszcze opcja: ani to, ani to. Po drugie, ktoś inny nie miałby aż takich wątpliwości i z niektórych tekstów bez szkody dla całości po prostu by zrezygnował, a jednocześnie podsunąłby zasadność dobrej redakcji i korekty. Karta tytułowa w formie tak zwanej „dwójki tytułowej” (tytułatura umieszczona na dwu stronach: tytułowej i redakcyjnej) nie podaje informacji w tej sprawie, a dobrze wydana książka powinna spełniać również techniczne standardy

„Aby książka dostarczała czytelnikowi nie tylko wartości, które chciał przekazać autor, ale także by łatwo się ją czytało, by była zrozumiała i przejrzysta, wymaga ona wglądu innej osoby poza autorem. Osoby, która zna dobrze zasady ortograficzne, gramatyczne, stylistyczne, interpunkcyjne oraz potrafi sprawić, by tekst był spójny i logiczny; osoby, która niejedno już dzieło udoskonaliła dzięki swojemu kunsztowi. Taką

wiersze najnowsze

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

ROZKWITAJĄCA MODLITWA

Mogę zatrzymać czas
w jednym przypadku całując cię pod klonami,
odpędzić (złe duchy) jak powiadała
moja babcia Katarzyna Sowińska z Parysowa -
byłem jej ulubieńcem.

Osiągam zaszczoty
poniekąd wiedzą kruki że jestem poetą
zbliżony i do księżycy i do ciebie,
zachowuję się jak robaczek świętojański
błyskam za twoim oknem.

Czujesz obecność że jestem ci potrzebny
zwiastowanie przybliża nadętość
trąb grających - ta orkiestra,
nie ma sobie równych - przyroda łączy
mnie z tobą
rozciągam przestrzeń miłości.

Człowiek upragniony jest cukrem w ustach
więc pod tymi klonami zachowuję
mityczny rozkwit kobiety kochanej,
mam z tobą plany swobodnej aspiracji
uzupełniam treść z ogrodu.

Bo być twoim ogrodnikiem
to położyć ręce na słonecznym łonie...

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

Jak kochać, powiedz mi Boże
jak łączyć oddech z sercem
tylko tam wejrzałam po cichu
w twoje radosne oczy
z dzieciństwa
tak kochałam ten widok za oknem
teraz pusto
ulica znikła, nie chodzę twoimi drogami
tylko nadal ten smak jak cień
w sercu doskwiera.

Aldona Peplińska, Motarzyno

WYSTARCZY TYLKO CHCIEĆ

Mieć serce bogactwem bijące
Oddaniem sympatią uśmiechem
Z radości za dobro skaczące
Po świecie wędrować z echem

By dar ten rozdawać bez miary

Szczerością rozścielić po innych
Dorzucić choć szczyptę tej wiary
Co każde uczucie uskrzydli

I nie bać się cieni miłości
Do piękna w spojrzeniu kochania
Nie wstydzić niedoskonałości
Cząsteczki z nadziei wytchnienia

By czerpać chęć na jutrzejsze
Znane a przecież jak nowe
Bo tylko takie zwyczaję
I wplecie do życia dobrym słowem

Halina Staniszevska, Słupsk

CZY JA TEŻ?

Czy ja też będę siedziała
na kamiennym schodku
Wyciągając skostniałą, drżącą rękę
Belkocząc prośbę
O okruszek zdrowia?
Z pochylonymi, garbatymi plecami
Wpatrując się w przemykające stopy
Rozbryzgujące kałuże po deszczu
Z oczu kapiące łzy
Bez usprawiedliwienia
Chcące wyłudzić nadzieję
Wyrzecz siłą co nie do zdobycia
Napełnić brzuch po krańce
Ale „przecież to ONYCH nie dotyczy”

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

STUDIUM OWOCU - CZŁOWIEK

Nie tylko w raju był nieufny tu na Ziemi także
Króla zwierząt uwięził w klatce ZOO
z pustyni uczynił poligon - zagraża materii
A tak naprawdę wciąż jest dużym chłopcem
manipuluje przy wszystkim
Jego samochodziki nie mieszczą się już
na półkach dziecięcego pokoju a ołowiane
żołnierzyki
w kartonach pod łóżkiem - przenikając sny
Latawce? - Nawet gdy wznosi się to tylko
dlatego
że potrzebuje upadku

Spójrzmy na biblijny raj Przyjrzyjmy się
bliżej jabłku
Wygląda niczym zawieszona we wszechświecie
Ziemia

Niedługo będzie to ogryzek
Co wtedy czy historia zatoczy koło?
A może tak trzeba żeby wysypało się
ziarno prawdy?

Popatrzmy na dorastającego chłopca
i dojrzewającą dziewczynkę:
on manipuluje przy genach
- jak zawsze ciekawy co znajduje się w środku
Ona pieści swoje lalki i przegląda się w
tysiącach lusterek
a jabłko kurczy się marszczy i robaczywieje
Czy zdążą dorosnąć

Zofia Maria Smalewska, Naćmierz

ZABAWA W REMIZIE

Przyodziani odświętnie: panny i chłopaki
do remizy walą jak na zgromadzenie.
Strażacka orkiestra nie ma sobie równych
- bęben w wieś się wdziera, niepokoi serca.

Zabawa ludowa! - Ech wspomnieć wypada.
Niejedna spódnica faldy rozwinęła,
dziewkom gorsety poluźniła, wstążki
poplątała.

Ich widok chłopakom pasy powyrywał.

Śmigaty trzewiczki, stukaty obcasy,
o podłogę waliły czyniąc wielki zamęt.
Hołubce, podskoki i wszelakie śpiewki,
byle było wesoło, byle ostro było.

Od głośnej muzyki cała wieś dudniła,
z kręćków, obertasów, kurz walił w powałę.
Czas swawoli i tańców uciésznych przemijał,
jak rozniecony pożar serc zuchwałej młodości.

Czas za krótkiej nocy, spóźnionego poranka
i wspomnienie rzeuliwej miłości na sianku...
Wiejskie spocone portrety, uśmiechnięte twarze
zabarwione rumieńcem rozlanym wokoło.

Wiejska zabawa w remizie z orkiestrą dętą.
Na luzie, na ludową nutę, na uciechę dziewczek.
Zabawa młodości, wieś taką pamięta,
jak ludowe, jak po postne, jak za dawne
święta.

Ustka, kwiecień 2015

Grzegorz Chwieduk, Kępice

miała w sobie coś
co przyciągało mnie do niej

samotność większą niż moja
cały czas nosiła w środku
wypisała ją nawet na twarzy

kochałem Magdę
nie potrafiła się bronić
nie chciała

wodziła na pokuszenie
a jednak odtrąciła

wolałbym
żeby to był sen
żeby to się nie wydarzyło

uciekam przed kobietami
jak tchórzliwy pies

niczego już
nie jestem pewny

Emilia Maraszkiewicz, Dartowo

POŻEGNANIE LATA

w ciszy jesiennego wieczoru
kaształy na dachu werandy
migiem wyskakują z ubrań
wybijają werble jesieni

oblaki przepalone żarem
o zachodzie wolno sploty wają
w jezioro dymiącej miedzi

rano korony całe w szronach
drzemią bez tchu w tej ciszy
niezmaczonej skrzydłem ptaka

oderwana rudawa blaszka
nim osiadzie na białej trawie
przemierza chybotliwym lotem
otchłań pylącej światła

Zdzisław Opałko, Słupsk

NIEUPRAWNIONE OGRANICZENIE

wiemy dużo o ludziach wodach minerałach
jeszcze więcej o rzeczach maszynach
różnych sprawach

o sobie
o tobie i o mnie
wiemy tyle co kot napłakał
może dlatego że znamy się zaledwie
od pobytu w raj
i to tylko z miejsca gdzie rosną jabłonie
i tylko w czasie dojrzałych owoców
nic nie wiemy o raj
w grudniu lutym i w maju
co robiłaś gdzie byłaś
gdy wiatr trawy pochylał
gdy na drzewie poznania jeszcze bielili
się kwiat

jaka byłaś?...
czy się bałaś ryku lwa niegłodnego przecież
czy leżałaś po kąpieli obok mnie...
jaki plan by się ziscił bez gałązek i liści
i bez tego co się czaił wśród drzew?
jedno miejsce
okazja
i uległość też jedna

a już głosi tren wieczność brzemiennej od kar
statystyka zbyt skromna jak na świetne lata
komuś bardzo zależy by tak jawił się sen
krótki blekaut o buncie który rodzi życie
o tym że posłuszeństwo to bief - kapitałny
kluczowy
nie wystarczy - wciąż gubimy się w bycie
większość sceny zakrywa cień

niepotrzebna
męcząca
zbyt duża to... (strata)
nieuprawnione ograniczenie
w poznawaniu się ludzi
i świata

Anna Boguszewska, Słupsk

JEDWABNY ZAPACH ROSY

welon mgły otulił
drzewa w sadzie
gałęzie jabłoni uginają się
pod ciężarem owoców

między drzewami
z barwami lata hula wiatr
skrzydlate śpiewy ptaków
niosą się szczebiotem

jedwabny zapach rosy
błyszczą dojrzałą czerwienią
owoce jak rozsypane korale
toczą się pod drzewa

coraz krótsze dni przyniosą
jesienne słoty i szarość świata
opadną liście z drzew
nostalgia zagości w sadzie

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

złapałem mgłę
zamknąłem ją w szpitalu
wiosna zaświeciła
blaskiem kolorów
zieleni liści i traw
blask kwiatów forsycji
jak złoty promień
słońca
kamień leżący
schodzi mi z drogi
znowu cieszę się światem
bo on jest piękny
i kolorowy
oby on w moich oczach
trwał jak najdłużej

Krystyna Pilecka, Koszalin

ROMANTYKA

Ręce twoje pachną deszczem
ust wilgotnością dojrzewają ramiona
sploty uścisków zamykają słowa
Delikatność miłości nie zna burz...
dotyka mgieł i wiatru we włosach
istnieje przyspieszonym biciem serca
Świt nadzieją puka w śpiące okna
ranek budzi bezsennością pocałunków
od słów dłużej i od oczu dłużej...
Radością drży w gałęziach drzew
na strunach światła głos ptasi rozpyła
z rosą poranną tańczy w trawie
ufnością otwiera nowy dzień...
i...
wielokropkiem staje się świat...

Emilia Zimnicka, Izbica

WDZIĘCZNOŚĆ

Ozłociłeś moją głowę
Promieniami lata.
Poszłabym na twe skinienie
Hen na koniec świata.
Poszłabym za siódme morze
Za dziesiątą rzekę...
Czemu jesteś mój najmilszy
Tak bardzo daleko?
Modre niebo nad mą głową
Chroni miłość modrakowa
Jasne pole, bujne kłosa...
Pachną jak twe miłe włosy.
Wierzba, w której kosy goszczą
Niemym świadkiem jest miłości
W której słodkim upojeniu
Trwamy na tej cudnej ziemi.

Ireneusz Borkowski, Słupsk

BUTELKA WÓDKI

Drzenie rąk rozkołysało wódkę w butelce,
Na skwerze niedaleko sklepu nocnego.
Alkoholik nerwowym ruchem chce
odkręcić korek,
Byle szybciej pociągnąć pierwszy łyk trunku.
Pragnienie niczym skwar na pustyni.
Wreszcie ulga
Znów w głowie kotysać się zaczyna,

Jeszcze tydzień i ciało robi się lekkie.
Problemy gdzieś odeszły.
Jak niewiele trzeba,
By życie pijaka było łatwe
Butelka wódki wystarczy
ale na jak długo?

spacer nad sekwaną



To już mój drugi pobyt w Paryżu. Jest kwiecień, zieleń w pełnym rozkwicie. Miałam więc kilka dni na odwiedzenie moich ulubionych miejsc i ponowne zauroczenie atmosferą tego pięknego miasta

Późny ranek. Idąc znajomą ulicą mijałam kawiarniane ogródki i być może ich stałych bywalców z nieodłączną gazetą w rękę i pachnącą kawą. Patrzyłam na otwierane głośno kramiki z owocami, sklepiki z pachnącymi bagietkami i markizami nad wejściem. Nie wytrzymałam - weszłam do jednej z nich, by kupić sobie świeżą i chrupiącą.

Metro - tylko nim mogłam dotrzeć tam, gdzie chciałam. Zaczynam od Montmartre, bo mój poprzedni pobyt w Paryżu był kalejdoskopem wrażeń turystki, która z obłędem w oczach i bólem nóg „zaliczała” miejsca i obiekty, których nie wolno było pominąć.

Idę więc wąskimi uliczkami - a raczej wspinam się, bo są dość strome, a moim celem jest niezapomniany Plac du Tertre (najwyższy punkt w Paryżu - 130 m.), gdzie królują malarze i portreciści. Jest jeszcze wcześniej, a już wielu z nich siedziało przy sztalugach - oczywiście otaczali ich zafascynowani tak jak ja turyści. Chodziłam od jednego do drugiego, podpatrywałam technikę i sposób nakładania farb - niesamowite uczucie, tak jakbym uczestniczyła w tajemniczym misterium tworzenia piękna. Słynny Plac du Tertre!

Chłonęłam atmosferę tego miejsca, a towarzyszył mi wszechobecny zapach werniksu, farby olejnej i świeżo parzonej kawy. Nie było jeszcze pełnego sezonu turystycznego, a już kawiarenki otaczające malujących na placu artystów wypełnione były różnorodnym tłumem. Kwitły drzewa. Mogłabym tak cały dzień stać, uczyć się „patrzenia” i na malarzy, i na ten niesamowity kolorystyczny niebia! Moja wrażliwość na światło na każdym kroku dostarczała mi niesamowitych przeżyć. Ale życie to nie tylko obrazy.

Pomyślałam o kawie i już usłużny młody kelner postawił przede mną aromatyczną i pachnącą. Życie jest piękne! - powiedziałam głośno po polsku.

Z Placu de du Tartre miałam już blisko do przepięknej Bazyliki Sacre Coeur - majestatycznie dominującej nad dachami paryskich kamienic. W jej tajemniczym wnętrzu zapaliłam świeczkę w intencji moich najbliższych, potem podziwiałam wspaniałe marmury, mozaiki i witraże. Z placu przed Bazyliką popatrzyłam na charakterystyczne trzy kopuły zdobiące tę romańsko-bizantyjską budowlę. Jaki kunszt twórców i budowniczych - pomyślałam - i mimo woli porównałam ze współczesną architekturą kościołów. Nie ma porównania!

Kończył się dzień. Zmęczona i zadowolona przysiadłam na schodach, bo widok stolicy z dziedzińca jest nie do zapomnienia. Powoli zapadał mrok, a w oddali jaśniała rozżoconą już światłami wieża Eiffla. Jak na jeden dzień - miałam dość wrażeń. Metro i do domu.

Następne dni to niekończące się wędrówki po ulicach i muzeach. Być w Paryżu i nie przejść się po Polach Elizejskich aż do Łuku Triumfalnego? Albo prawym brzegiem Sekwany, gdzie luksusowe hotele nie liczą nawet swoich gwiazdek, a bogate fasady kamienic zadziwiają mieszaniną stylów? Czy podziwiać ich wysokie okna zdobione misternymi balkonikami?

Wybrałam więc spacer alejami. Przede mną i za mną płynął różnorodny i różnokolorowy tłum. Wiem, że Pola Elizejskie to ulubione miejsce paryżan i turystów. Mijałam i oglądałam witryny kreatorów mody i eleganckich butików. Nagle zauważyłam Sephorę - królestwo przede wszystkim kobiet, a w niej „kilometry” pótek z kosmetykami. Intensywne zapachy przyprawiały o zawrót głowy. Postanowiłam „zrobić” sobie przyjemność. Wybrałam (kiedyś ulubione) „Diuny” Diora - będą mi przypominać Paryż po powrocie do Polski.

Zwróciłam też uwagę na kupujących. Oprócz turystów zauważyłam eleganckie i piękne kobiety z zakrytymi chustą głowami. One kupowały najczęściej drogich kosmetyków, a wokół krążyli bardzo uprzejmi i dyskretni sprzedawcy. Piękny sklep!

Słoneczny dzień sprzyjał wędrówkom, kiedy więc dotarłam do Łuku Triumfalnego, zwróciłam uwagę na polskie ślady na ścianach tej charakterystycznej budowli. Wśród wyrytych nazwisk jest Poniatowski, Kniaziewicz, Chłopicki, Dąbrowski, Sułkowski, Zajączek oraz cztery miasta polskie: Pułtusk, Ostrołęka, Lidzbark Warmiński i Gdańsk. Zapisałam, bo odczułam dumę Polaka.

Jednak śladów polskich w Paryżu jest o wiele więcej - nie starczyłoby mi pewnie czasu, sił i dni, by je wszystkie odnaleźć. Koniecznie jednak musiałam być na cmentarzu Pere Lachaise, ale to już jutro.

Była niedziela i piękna pogoda. Długo jechaliśmy z Mają i zaprzyjaźnionym Robertem do tej nekropolii. Pomnik Chopina - piękny i skromny między pionowymi nagrobkami. Białoczerwona chorągiewka, świeże goździki, znicze. Wzruszyłam się, a nieliczni spotkani Polacy również w milczeniu stali przy grobie naszego kompozytora. Bardzo rozległy ten cmentarz. Miłym zaskoczeniem okazał się grób mojego ulubionego poety Apollinaire'a, którego wiersz „La Loreley” recytowałam kiedyś na jakimś konkursie - dawne czasy!

Znalazłam też grób Balzaca, Jima Morrisona i Edith Piaf, jak również polskie nazwiska i grobowce - między innymi Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego. Mam jednak pewną uwagę - spacerując alejkami tego ogromnego cmentarnego parku byłam rozczarowana widokiem zaniedbanych, starych nagrobków. Spodziewałam się też bardziej zróżnicowanych form - niemniej jednak mogą się podobać gotyckie grobowce i nieliczne antyczne mauzolea.

Mimo woli próbowałam porównywać je z naszymi Powązkami - ale to niemożliwe. Powązki są piękne!

Jeszcze tego samego dnia ponownie odwiedziłam Katedrę Notre Dame. Chciałam raz jeszcze posiedzieć w jej przepięknym wnętrzu i podziwiać wspaniałe witraże. Polecam kontemplację, bo samo przejście nawami z tłumem turystów nie wystarczy, by pojąć ogrom tej gotyckiej budowli. A jeszcze piękniejsza jest na zewnątrz - warto obejść ją dookoła!



Te moje zapiski z wiosennego Paryża muszę uzupełnić wrażeniami z muzeum d'Orsay i Luwru, bo na inne już mi czasu i sił nie starczyło. W d'Orsay moi ukochani impresjoniści. Chodząc po zaciemnionych wnętrzach długo stałam przed obrazami mistrzów... Podobne wrażenia odczuwałam siedząc przed gipsowym modelem „Bram piekieł” Rodina. Prawdziwej rzeźby nie widziałam, bo z braku czasu nie dotarłam do jego muzeum.

Koniecznie jednak musiałam raz jeszcze zobaczyć rzeźby antycznych posągów w Luwrze - niezapomnianą Nike i Wenus z Milo. Zabrałam w sercu to piękno - będzie mi pociechą na deszczowe dni w Słupsku, ale teraz jestem jeszcze w Paryżu.

Przeszłam więc na drugi brzeg Sekwany i usiadłam na drewnianych schodach. Za mną moje ulubione muzeum d'Orsay, koło mnie mnóstwo ludzi w różnym wieku, odpoczywających tak jak ja i patrzących na leniwie przepływające stateczki wiozące kolejnych turystów. Pomachałam im i uśmiechnęłam

Wtedy przyszła mi do głowy myśl, że ktoś, kto być może przeczyta te moje wspomnienia z pobytu w Paryżu, pomyśli że pisała je romantyczna osoba, która nie dostrzegęła brudnych ulic o zmierzchu, narkomanów lub złodziei w metrze, kloszardów na ławkach, czy bezdomnych śpiących pod tekturowymi „okryciami” - prawie pod nogami śpieszących rankiem do pracy paryżan. Zapewniam, że widziałam. Pamiętam młodego, pięknego chłopca w metrze, który siedział i nie widział nikogo. Nie był pijany, ale odurzony narkotykami. Miał przy sobie reklamówkę z jakimiś szmatami, był brudny i zaniedbany. I takich widziałam więcej. Cóż, narkotyki to przekleństwo naszych czasów, a Paryż to w tym kontekście: piękno i niedoskonałość.

Żegnałam się z tym miastem siedząc na ławce w pobliżu wieży Eiffla. Jak zawsze roi się tu od turystów. Co chwilę zaczepiali mnie sprzedawcy pamiątek. Patrzyłam na gigantyczną budowlę ze stali - kto by pomyślał, że będzie taką atrakcją,



się, widząc jak japońscy turyści filmują siedzących na schodach - miałam wrażenie, że wszystko co przed nimi.

Słońce odbijało się w Sekwanie, ruszyłam więc lewym brzegiem, by przeglądać skarby bukinistów - stare druki, pocztówki, książki, gazety, obrazy. Wędrując nadrzecznym bulwarem chłonęłam atmosferę miasta. Piłam kawę w narożnych kawiarenkach i starałam się doszukać „paryskiego szyku” wśród paryżan. Niestety, bardzo rzadko dostrzegałam ciekawie ubraną kobietę czy mężczyznę. Luźne, zamotane szaliki, krótkie kurteczki, płaskie obuwie - podobnie ubranych widuję na ulicach naszych miast, ale polskie dziewczyny są zdecydowanie bardziej eleganckie na co dzień. Oczywiście to tylko moje subiektywne oko, a ten dość krótki rekonesans ulic Paryża może przeczyć powszechnej opinii.

a sam jej twórca na pewno tego nie przypuszczał. Jedno jest pewne - przy pięknej pogodzie widok miasta z ostatniego piętra zapiera dech w piersiach i przyprawia o zawrót głowy. Przekonałam się też i zrozumiałam, dlaczego Paryż nazywany jest miastem światła. Moi przyjaciele zorganizowali mi „wycieczkę” po Paryżu nocą. To właśnie w ciemnościach miasto błyszczący rozświetlone, mrugające neonami i reflektorami, a obrotowe latarnie wieży Eiffla omiatają Paryż smugami kolorowego światła.

Być może wrócę tu jeszcze, by poznać więcej polskich światów i miejsc związanych z Polską i Polakami. Być może...

Bogumiła Skomoroko
Słupsk



cygańska wróżba



Antek od Mrowców skoro świt wybiegał pod Górę Płaczu na piaszczystą drogę przed chałupą i rozdziawiał szeroko gębę. Potem czy to mróz, czy skwar gimnastykował się, wyginając swe wątłe ciało w cztery strony świata. Widząc to jego ojciec zwykł żartować: - Musi coś selma wiedzieć o czterech cynścioch świata

Matka na słowa załamywała ręce, przeczuwając najgorsze i cicho płakała, wycierając łzy w kwiecisty fartuch. Wybiegał tak Antek jeszcze kilka wiosen w niemłosiernie połatanych portkach, aż któregoś razu w oddali wypatrzył cygański tabor. Zdumiał się tym widokiem chłopak ogromnie, bo jak do tej pory podobnych cudaków nie widział. Zresztą niczego nie widział, gdyż chałupa Mrowców położona była z dala od szlaków komunikacyjnych, a tym samym pozbawiona nowinek i wiadomości ze świata. Jego świat kończył się za zakolem rzeki, tam gdzie według ojca zaczynał się świat Mazgajów. Antek nigdy nie pytał, kto to są ci Mazgaje? Przyjmował słowa ojca, jak coś stałego i pewnego na tym świecie.

Ojciec byli wyrocznią i wykładnią tego, jak żyć i przyjmować świat zewnętrzny za wykładnię boskiego porządku. Preto Antek głowy podobnymi sprawami sobie nie zaprzętał, z uwagi na nikczemne położenie chałupy do szkół żadnych nie uczęszczał, książek ani gazet żadnych nie czytał, bo czytać nie umiał. Jedyną gazetą, jakiej nie strawił jeszcze ogień pod kuchenną płytą, ojciec wyścielał gumofilce przed pójściem do lasu. Cieszyły go barwne stroje i muzyka cudaków, a przede wszystkim zainteresowały go ciemne oczy Cyganki Mariki. Kiedy następnego lata tabor przemierzał piaszczystą drogę, Antek wskoczył do ostatniego wozu. Zostawił za sobą płacz

matki, spojrzenie ojca, smród, ubóstwo i walącą się stodołę. Przez następnych kilka lat tułał się z Cyganami po kraju, widział mosty, kładki i rzeki Mazgajów, oglądał liczne budowle, kolorowe twarze dziewcząt, ale tylko oczy Mariki były warte jego zainteresowania.

Dla cygańskiej społeczności był „gandzio”, nie mógł dostać Mariki. I wtedy jakby w sukurs jego rozterkom, przyszło powołanie w kamasze. Antek powoli rozumiał, że świat Mazgajów nie jest taki zły, jak mówili ojciec i piął się po szczeblach kariery wojskowej. Po odbyciu służby został w armii, zdobył wykształcenie, nowe oficerki i wtedy po raz pierwszy życie poddało go weryfikacji poglądów. Przypadkiem znów ujrzał Marikę podczas nawracania Romów na wiarę stałego osadnictwa.

Kiedy palono tabory cygańskie, a ich samych siłą zamykano w tekturowych gettach, Antek i Marika patrzyli sobie w oczy. Miłość - złodziejka rozszarpała ich na dwoje, dała sens przyszłym dniom, chwilom tak ulotnym, że sami nie dowierzali, że istnieją naprawdę. Wojskowy łazik, kaszał wspinając się po wzniesieniach Bieszczad, byle daleko od neonów świetlanego świata, zrozumieli to wtedy, kiedy cisza zagościła w nich na dłużej.

Innego zdania byli Mazgaje, przyszli kilka dni potem wraz z mgłą, gdy Marika nad strumieniem prała bieliznę. Kiedy obok bluzki zanurzonej w wodzie pojawiła się czerwona plama, Marika niedowierzając podniosła się i wtedy któryś z „bojców” pozbawił ją życia, spłynęła strumieniem niczym Marzanna w porze wiosny. Antek oberwał w kolano, chyba tylko dla draki, tak żeby „sobaczy syn” już więcej nie podnosił rąk na własności Mazgajów. Proces był pokazowy, zdegradowany o stopień ze względu na liczne zasługi i młody wiek, na kilka lat trafił do karnej kompani.

W siedemdziesiątym roku kompania, której Antek zawdzięczał drugie życie, ciasnym kordonem otaczała bramę stoczni. Stali tak naprzeciw siebie niejeden chłop i niejeden robotnik. „Następnego ranka, gdy tym w drelichach obiecano nietykalność i normalny powrót do pracy, padły strzały. Antek również nie był bez winy, ale na pewno nie zabił nikogo, bo strzelał w powietrze. Wtedy zrozumiał, że to tak jakby strzelać do ojca i matki. Ten chłopak pojawił się nie wiadomo

skąd, przemknął przez kordon zomowców i gdy już był przy bramie, padły strzały. Antek zauważył to pierwszy i podbiegł, zatamował krwawiącą ranę i kiedy odciągał chłopaka na bok, dostał w głowę kolbą karabinu.

Potem ciemność zagościła w nim na dłużej, czasem budził się i znów dostawał w mordę, z czasem już nie czuł bólu. Powoli krew stawała się mlekiem stojącym w glinianym garnku na kuchennym stole ich chaty i wyobrażał sobie wtedy, że pije tak bardzo łąpczywie, podobnie, kiedy z ojcem wracali z pola, a matka dla każdego miała przygotowany zimny dzban mleka. Antek za czyn nieliczący z godnością żołnierza dostał pięć lat i degradację do stopnia szeregowca, uratowany przez niego chłopiec wyrok na poprawczak, prawdopodobnie za kanapki, które niósł dla ojca. Tylko przez moment widział go w szpitalu, gdzie na ostemplowanej pościeli leżało wątle ciało Jerzyka, skróconego o jedną trzecią nogi. Pewnie spodziewał się rodziców patrząc na Antka nieprzytomnym wzrokiem, ale ojca zabili jeszcze tam na kładce, a matka w akcie desperacji pozazdrościła aniołom i wyfrunęła z okna.

Antek potem wrócił do smrodu i ubóstwa, do zawalonej stodoły i grobów rodziców. Pod Górą Płaczu łyż Antka były jeszcze silniejsze niżeli wartki strumień rzeki na zakolu. Kilka lat później Mazgaje ogłosili nabór do stoczni - pojechał. Rozpoczął jednocześnie poszukiwania chłopaka i wtedy też poznał Bożenę, która nawet nie przypominała mu Mariki, lecz chciał mieć rodzinę i marzył, że gdy już ją będzie miał, wyciągnie z „bidula” chłopaka. Ale Bożena to zła kobieta była, wołała jego pieniądze. Wreszcie go odnalazł w domu dziecka w S., gdy tylko mógł odwiedzał go regularnie, ale to nie był już ten sam chłopak. Zmienił się, zmęźniał i popalał szlugi. Potem przyszedł alkohol i trawka, a w kilka miesięcy później Antek dowiedział się, że Jerzyka którejs nocy dosięgnął „złoty strzał”.

Odtąd brakowało podłogi, gdzie mógłby ustawiać puste butelki w mieszkaniu na Grabówku. Upadał coraz częściej i tylko czasem się podnosił, kiedy w pijackiej malignie pojawiała się twarz Mariki. Eksmisję z mieszkania przeprowadzono szybko i sprawnie, szkoda tylko, że życie wówczas równie sprawnie i szybko nie nakreśliło dla niego nowych planów. Tułał się po ulicach i spał w przygodnych miejscach, aż pewnego razu kobieta o twarzy Mariki, lekarka - wolontariuszka skierowała go na leczenie i gdy już był na tyle „oczyszczony”, by przypominać człowieka, załatwiła miejsce w noclegowni.

Kiedyś na krótko pojawił się w mieszkaniu Janka i Krystyny na Przeróbce w Gdańsku. Kiedy towarzystwo głowiło się nad następną flaszką, on z kieszeni starego prochowca wyciągnął „baterię” obiecującego szkła i postawił na stole. Sam już nie pił, przyszedł opowiedzieć, co trzeba i nikt wówczas nie zauważył, że była to jego jedyna i ostatnia spowiedź w życiu. Wkrótce towarzystwo poroznosiło po kraju za robotą, Janek i Kryśka wyjechali do Rajchu na pochodzenie. Jakieś pół roku później dotarła wiadomość o śmierci Antka. Zginął na przejściu dla pieszych na ulicy Grunwaldzkiej we Wrzeszczu - bo rozpedzony tir nie wyhamował. Antek nie chodził wtedy już tak szybko jak kiedyś, coraz częściej usztywnioną nogę kotwiczył na dłużej i nie ogarniał już świata prawym okiem, zamglonym od częstego bicia po głowie. Nigdy nie miał do nikogo pretensji za swój los, powtarzał tylko, że to ważne, gdzie, kto się urodzi i przekonywał, że dla każdego czeka gdzieś jego Góra Płaczu.

Antek Mrowca spoczywa gdzieś na jednym z gdańskich cmentarzy, gdzie po dawnemu, wiatr gdy zechce, śle zakochanym jakąś cygańską wróżbę.

Czesław Kowalczyk, Słupsk



Czesław Kuriata, Koszalin

BOGUSŁAW X

Prolog

2

Oto jest kraina pomorska - stratowana kopytami koni
Najeźdźców, wydeptana najróżniejszym butem -
Tutaj ciemność pogromu zaćmieniem słonecznym.

Ta kraina - jak skrawek żelaza między kowadłem
A młotem - choć w ogniu zmieniająca kształty,
Nigdy nie wyparła się swego gryfickiego imienia.

Rzeki tutaj jak organizmu żyły życiodajne,
Samotne miasta opierające się potężnym armiom -
Oto jest kraina pomorska z ciemności i światła.

Epilog

Słowianie mowę przodków jak słowa modlitwy
Zabrali w puszcze wypędzeni z własnych miast -
Zostali wierni swej ziemi do ostatniej iskry
Pamięci wyrąbywanej toporami najeźdźców.

Przetrwiał przez wieki herb książąt pomorskich,
Lew ze skrzydłami o głowie i orła szponach
Który jak w mitach strzeże skarbu tej ziemi,
Bo ma w sobie zwierzę południa i wschodu ptaka.

A kiedy złamano berło i pieczęć Gryfitów
I chorągiew żałobna na proch starto,
Pomorską krainę jak Chrystusa rozpięto na krzyżu -
Odtąd jej droga krzyżowa do gałązki oliwnej.

Lud w legendach opiewa gryfickich władców,
Którzy w swoim państwie jak na okręcie tonącym,
Nowe maszty wznosili z najtwardszego drewna -
Wciąż łagodząc ze wszech wiatry jakże przeciwnie.

(Fragment poematu historycznego, którego bohaterem jest - urodzony w Słupsku - najwybitniejszy władca Księstwa Zachodniopomorskiego Bogusław X. Mija dokładnie 500 lat od nadania przez księcia Bogusława X herbu sześciu ryce-rzom pomorskim: Jutrzenka, Żmuda, Młotek (Malotka), Rek, Pancek, Chamier. To od nich wzięły początek znane pomorskie rody Trzebiatowskich, Żmudów i Jurzenka, których potomkowie mieszkają w naszym regionie.)



NOWE KSIĄŻKI

trylogia o Łupaszce

Współpracujący z nami znany autor książek historycznych o legendarnej 5. Brygadzie AK i jej dowódcy „Łupaszce” Jan Stanisław Smalewski doczekał się kolejnej swojej książki. Tym razem jest to mega książka skupiająca trzy poprzednio wydane pozycje: „U boku Łupaszki”, „Żołnierze Łupaszki” i „Więzień Kołomy”

W styczniu br. ukazała się na rynku (we wszystkich księgarniach internetowych) książka Jana S. Smalewskiego „Łupaszka” - Historia 5. Brygady Wileńskiej AK pod dowództwem legendarnego majora Szendzielarza „Łupaszki” we wspomnieniach dowódcy 3. Szwadronu por. Antoniego Rymszy „Maksa”, opatrzona obszernym wstępem przez samego autora. Książka ma zwiększony format, 660 stron druku i wygląda

icie pokaźnie. Dopracowane do perfekcji poszczególne jej części tworzą wyjątkowo wartościową pozycję literacką, oczekiwaną nie tylko przez miłośników historii współczesnej.

Dodajmy, że wydane wcześniej w latach 2012 - 2014 cztery kolejne w tym temacie książki J. S. Smalewskiego, cieszą się wyjątkową poczytnością i uznaniem krytyki literackiej. Jan S. Smalewski wypełnił nimi lukę w wojennej historiografii funkcjonowania brygad akowskich. Dodatkowo przyczynił się do poszerzenia wiedzy czytelniczej w temacie obozów zagłady - łagrów sowieckich (Kołomy), a wcześniej Workuty („Wyrok Workuta”, wyd. IPN, 2007). (s)

Jan Stanisław Smalewski „Łupaszka” - Trylogia: „U boku Łupaszki”, „Żołnierze Łupaszki”, „Więzień Kołomy”. Wydawnictwo MIREKI Warszawa - Kraków 2015, str. 660, oprawa miękka, ISBN 978-83-64452-37-6.



czas odkurzyć wspomnienia

Zmieniający często miejsce zamieszkania (Nacmierz, Ustka, a obecnie Gdańsk) ten sam pisarz Jan Stanisław Smalewski tym razem sięgnął po pamiętniki. Pisał je od piątej klasy szkoły podstawowej. Nie wszystkie są godne uwagi czytelnika, ale kilka z nich to naprawdę... literackie rarytasy

W połowie 2014 roku ukazał się pierwszy z jego dzienników prywatnych pt. „Prawiczek”. Jest to 250-stronicowy pamiętnik maturalisty sprzed 50 lat opisujący czas dojrzewania, przygotowania do matury oraz związanych z tym zdarzeń i refleksji. Autor opisuje sycowskie liceum, życie na wsi, gdzie się urodził i wychowywał (Ślizów) i w miasteczku, szczegółowym analizom poddając czas, kiedy trzeba zdecydować o dalszej przyszłości. Janek po urodzeniu ciężko chorował na padaczkę. Matka złożyła przyrzeczenie, że jeśli uzdrowią go święte wody z Lourdes, odda go do seminarium duchownego. O przyrzeczeniu tym jednak synowi nie mówiła,



bacznie potem obserwując jego postępy w nauce i zainteresowania. Opiekę duchową natomiast powierzyła miejscowemu proboszczowi.

Proboszcz odradza matce ucznia: - Ten chłopski filozof na księdza mi się nie nadaje... Dwoje nauczycieli: polonistka i łacinnik dostrzegają zdolności Janka w zakresie poezji i proponują mu materialną pomoc w podjęciu studiów polonistycznych. Matka jest oburzona, że obcy ludzie chcą wychowywać jej syna.

Czas rozmów, rozterek duchowych i emocji kończy decyzja podjęta przez Janka: - Będę zdawał do szkoły oficerskiej, zostanę oficerem.

Książka zawiera także wątek współczesny, jest to komentarz porównujący czas przeszły z obecnym. Nie sposób też nie zwrócić uwagi na relacje dotyczące dojrzewania w aspekcie pierwszych inicjacji erotycznych: miłości i przyjaźni.

Drugi unikatowy dziennik tego samego autora to „Szkoła strachu”. Jest konsekwencją decyzji podjętej przez Janka przed maturą w 1964 roku. Czym była Oficerska Szkoła Saperów we Wrocławiu, dlaczego nazywa ją szkołą strachu? Pisarz wyjawia sekrety swoich decyzji, słabości, pisze o niespotykanych trudach, z jakimi przyszło mu się zmierzyć. Wszystko to robi po to, by dowieść słuszności podjętej decyzji wyboru zawodu oficera.

Słabości fizyczne nie są jedynymi, z którymi autor dziennika musi się w tej szkole zmierzyć. Gdyby służby kontrwywiadowcze dobrze przeświectliły jego rodzinę, nie miałby on szans na

oficerskie gwiazdki. Brat jego ojca służył podczas II wojny światowej u generała Maczka, a brat matki Jan Wasilewski w armii Andersa.

A czy pisanie pamiętnika w szkole oficerskiej było dozwolone? Ktoś z jego najbliższego otoczenia postanawia to sprawdzić, wyczekując na najgorszy dla Janka moment, egzaminy oficerskie. Jego ponad 400-stronicowy dziennik

trafia do oficera kontrwywiadu, zarzuca mu się zdradę tajemnicy wojskowej... (s)

Jan Stanisław Smalewski: „Prawiczek”, Wydawnictwo MAGNOLIA, Szczecin 2014, ISBN 978-83-936027-2-8, str. 260, oprawa miękka; „Szkoła strachu”, Wydawnictwo MAGNOLIA Szczecin 2015, wydanie I, str.460, oprawa twarda i miękka, ISBN 978-83-936027-4-2.

harlekin polski

Dwadzieścia lat przeleżała w szufladzie, by wreszcie ujrzeć światło dzienne. Współczesny harlekin polski, z jakim zmierzył się tym razem Jan Stanisław Smalewski (obecnie z Gdańska) stał się faktem

Wydana we wrześniu br. „Wina nosi imię Ewy” Jana Stanisława Smalewskiego zaskoczy niejednego czytelnika jego książek. Napisana została na konkurs ogłoszony w 1995 roku we Wrocławiu, na powieść o Dolnym Śląsku. Spośród 62 zgłoszonych powieści znalazła się w grupie sześciu wyróżnionych. Motyw tematu, tzn. miejsca rozgrywania akcji (Łądek Zdrój) był jednak za słaby, by wydano ją drukiem. Jury zainteresowały głównie treści erotyczne (opis tak zwanych małżeństw sanatoryjnych). Zalecono autorowi poczekać, aż zostanie powołana fundacja współczesnego harlekina

polskiego, do czego jednak nie doszło.

Powieść więc trafiła do szuflady. Sam autor zajął się historią współczesną, wydając kilka cennych pozycji o tej tematyce. Czy „Wina nosi imię Ewy” podzieli współcześnie losy pochytych książek autora? W zaufaniu należy dodać, że to pozycja kierowana do osób po czterdziestym roku życia. I co w niej jeszcze wyjątkowe? Że to harlekin napisany z pozycji odczuć i doznań mężczyzny, co niezwykle rzadko występuje w literaturze współczesnej. (s)

Jan Stanisław Smalewski: „Wina nosi imię Ewy”, Wydawnictwo MAGNOLIA, Szczecin 2015, str. 240, okładka miękka, ISBN 978-83-936027-3-5.



przetłamać bariery, opowiedzieć historię, dojść do człowieka...

Książeczka autorstwa Anny Łozowskiej-Patynowskiej pt. „Historia pewnego lustra” to lapidarne, akademickie opracowanie liryki Teresy A. Ławeckiej, bazujące szczególnie na dwóch jej zbiorach poetyckich, pierwszego z 2010 roku pt. „Oddaj moją twarz” oraz drugiego z 2012 roku zatytułowanego „Ogród niezapominajek”

Publikacja jest dodatkowo uzupełniona przez ilustracje Krystyny Bogusz-Życzkowskiej do wierszy poetki. Książka została dofinansowana ze środków Urzędu Miejskiego w Słupsku, pochodzących z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych - w ramach projektu realizowanego przez Fundację „Lex Humana” pn. „(Nie) widzialna poezja”.

Teresa A. Ławecka, autorka wierszy, której poezja została poddana omówieniu, jest osobą niewidomą. Ale utrata wzroku nie jest dla niej żadną barierą w odkrywaniu i reinterpretacji otaczającego ją świata. Koncepcję człowieka wpisanego w zawiłą rzeczywistość przedstawiła w swoich zbiorach z ogromnym zaangażowaniem. To dlatego jej liryka stała się obiektem szczególnego zainteresowania. Natomiast Anna Łozowska-Patynowska to osoba

aktywnie zajmująca się literaturą, szczególnie związana ze środowiskiem osób niepełnosprawnych, znająca ich problemy.

Książka ma za zadanie utrwalić pamięć o spotkaniach odbywających się w słupskich szkołach we wrześniu br. na różnych poziomach kształcenia. Ma również przygotować oraz zachęcić do interpretacji młodzież i dzieci poezji, najtrudniejszej z gałęzi literatury, a także nauczyć ich czytać lirykę wszelkiego rodzaju, również tę z półek bibliotek. Natomiast cykl zajęć z uczniami szkół ma ukazać perspektywę osoby niewidomej i uświadomić im, że bycie niepełnosprawnym nie znaczy być gorszym. Poetka, której wiersze zostały omówione w książce jest tego najlepszym przykładem.

W tej niedługiej publikacji znajdziemy przede wszystkim głębokie interpretacje wielu wierszy ławeckiej zebrane

w pięciu rozdziałach tematycznych, które poprzedza wstęp do rozważań. Objaśnianie wybranych tekstów lirycznych Łozowskiej-Patynowskiej kończy obszerna literatura przedmiotu, która staje się podłożem jej literaturoznawczych refleksji. Metodą czytania liryki, którą przyjmuje autorka książki, jest idea emocjonalnego zaangażowania czytelnika w tekst, lektura bardzo wrażliwa, a jej interpretacja jest zapisem szlaku poetyckiego doświadczenia pochodzącego ze zbiorów.

Łozowska-Patynowska czyta ławecką przez pryzmat związków intertekstualnych, zauważając sprowokowane przez poetkę pytanie o stygmat Ofeliczności istniejącej w wykreowanej w tekście bohaterce lirycznej. Dzięki temu stara się zrozumieć drogę, którą bohaterka wybrała, by odnaleźć siebie samą. Ale sposób, w jaki poszukuje swojego odbicia w lustrze nie jest jednoznaczny i jednocześnie łatwy. Jest to szlak niezwykle trudny do przebycia, obwarowany

wielokrotnymi powrotami do przeszłości, powtarzaniem niektórych sytuacji w nieskończoność, drażnieniem sensu bycia człowiekiem. To dlatego literaturoznawczynie podejmuje ryzyko podążenia szlakiem autobiograficznym, w głąb psychiki bohaterki lirycznej. Interpretuje zdarzenia z życia tej osoby w oparciu o myśli tak wybitnych osób z dziedziny humanistyki, jak Philippe Lejeune czy Jacques Lacan. A to wszystko, by doprowadzić nas, czytelników do mentalnej konfrontacji teraźniejszości z przeszłością. Swoje rozważania Łozowska-Patynowska zamyka charakterystyką kategorii przemilczenia, niedomówienia, ciszy, twierdząc, że pełnią one w omawianej liryce rolę szczególną, dając czytelnikowi miejsce do snucia własnej interpretacji o świecie stworzonym w tym tekście. **(K.P.)**

Anna Łozowska-Patynowska: „Historia pewnego lustra”, Wydawnictwo JASNE Pruszczyk Gdański 2015.



kim będzie amin?



Kropla wosku, z wypalanej do połowy świecy spadła na zakurzony blat biurka. Michel Nostradamus już od kilku dni nie spał i nie sprzątał w swoim domu. Był złamany po śmierci żony Henrietty i dwójki dzieci. Bardzo kochał swoją rodzinę. Miał żal do siebie, że naraził bliskich na śmierć z powodu głoszonych przepowiedni

Podjeżdżał, że zostali otruci w czasie, gdy tłumaczył się ze swojej niewinności przed sądem inkwizycyjnym. Czy mógł zapobiec temu nieszczęściu? - zadreślał siebie pytaniem. Na jego twarzy rysowało się zmęczenie - przekrwione i podpuknięte oczy mocno bolały. Ukradkiem spojrzął na dopalającą się świecę. Znowu będzie musiał prosić dobrych sąsiadów o pożyczanie kolejnej. Bardzo nie lubił pożyczać, ale był zbyt zmęczony, by iść na targ. Nie chciał się też pokazywać na mieście w takim stanie. Z tego powodu musiał się przemóc i

zapukać do sąsiadów, bo natchnienie przychodziło nocą, a pisać bez światła świecy nie sposób. - Może jednak nie pisać? - walczył ze swoimi myślami. Rozumiał jednak, że przyszło mu żyć w takich czasach, w których każdy niewygodny człowiek może zostać oskarżony o czarną magię. Ale czy strach przed konsekwencjami ma prowadzić do porzucenia życiowej pasji i stanąć na drodze przeznaczenia, jakie Bóg dał mu do wypełnienia? Przecież wizje, które do niego przychodzą nie są wytworem fantazji - pochodzą od siły wyższej - nieziemskiej. Czy można ich nie spisać i nie przekazać przyszłym pokoleniom?

- Nie - powiedział na głos do siebie. - Przecież te przekazy mogą pomóc ludziom, społeczeństwom, a nawet całym narodom.

Zamartwiał się bardzo o ludzkość, gdyż to co miał w widzeniach nie napawało optymizmem, a wręcz przeciwnie - było smutne. W nadzwyczajny sposób martwiła go ostatnia wizja, w której zobaczył walczące ze sobą narody świata. Z jednej strony reprezentowane przez kulturę anglo-amerykańską, a z drugiej - muzułmańską. Ujrzał brak wzajemnego szacunku obydwu kultur. Kompletny zanik poszanowania do kultywowania własnych wierzeń, wartości i przekonań, które były budowane w tych kulturach przez tysiąclecia. - Przecież dorobek obydwu tych kultur to niezaprzeczalny skarb całej ludzkości.

Co uczynić, by mogły żyć w wzajemnej harmonii i zgodzie? - rozmyślał. Zobaczył płonące i zburzone świątynie, a na ich przedsiódkach krew niewinnych chrześcijan i muzułmanów. Wzajemne oszczerstwa, karykatury świętych i gniew tłumów, które stały się codziennością. Deptanie narodowych sztandarów i palenie kukieł władców, dopełniły kompletny zanik wszelkich wartości.

Michel spoglądał na ten przyszły świat i był przerażony. Współczuł wszystkim sprawiedliwym i prawym ludziom,

którym przyjdzie żyć w nadchodzących czasach gniewu falujących narodów. Widział jak fala niezadowolenia przelewała się przez cały ziemski glob, wciągając w wir konfliktów jeden kraj za drugim. Jasnowidz zapragnął odpocząć przez chwilę od tych strasznych myśli. Spojrzał więc na znajdujące się nad biurkiem okno. Patrzenie w czarną dal przynosiło mu zazwyczaj chwilę odprężenia. Jednak tym razem wizja trwała dalej. Na szybko oświetlonej światłem świecy, ujrzał okrutne oblicze mężczyzny - przywódcy, który w myśl idei swojego poprzednika zjednoczy kraje islamskie w celu zgładzenia wrogich wojsk, które rozbiją swoje namioty na Półwyspie Arabskim.

Wizjoner odwrócił wzrok, ale okrutna twarz pozostała w jego pamięci - bił z niej gniew i chęć zemsty. Bardzo go zaintrygowała ta postać, gdyż pomimo negatywnych cech odznaczała się ponadprzeciętną inteligencją, wiedzą, mądrością i energią w działaniu. Chciał wiedzieć, kim będzie ten charyzmatyczny przywódca, który poprowadzi w jedności kulturę islamu przeciwko kulturze anglo-amerykańskiej. Z wnętrza swojej duszy usłyszał jakiś głos, który dał mu tylko wskazówkę, jak rozpoznać okrutnego przywódcę.

Nostradamus z drżeniem rąk sięgnął po pióro i zaczął pisać: „W roku 1999 [i] siedem miesięcy / Z nieba zstąpi wielki Król Grozy, / Wskrzęsi on wielkiego króla ANGOLMOIS, / Przedtem i potem Mars panować będzie / szczęśliwie.”

Jasnowidz był mistrzem w tworzeniu anagramów. W jednym imieniu ukrył dwa zdania: LOGOS AMIN (słowo Amina) oraz ISLAM GO ON (Islam kontynuuj). Zastanawiał się, kim będzie Amin, który wymorduje setki tysięcy ludzi? Dlaczego świat mu na to pozwoli i nie zareaguje w odpowiednim czasie, by zapobiec tym zbrodniom? I jak to się stanie, że pojawi się jego naśladowca, który za sprawą wskrzeszenia słowa - idei Amina zjednoczy kraje islamskie i poprowadzi do walki z imperium anglo-amerykańskim.

Naśladowca, który będzie po stokroć okrutniejszy i przebiegły niż w swoich działaniach od Amina.

Michel bardzo się zasmucił z powodu tej wizji i losów świata, które w niej zobaczył. Nie wszystko rozumiał. W momencie, gdy próbował wydobyć ze swojego umysłu kolejne myśli, by zrozumieć więcej, na zapisaną kartkę spadła z jego czoła kropla krwawego potu. Przypomniał sobie postać biblijnego proroka Daniela, którego czoło też krwawiło, gdy starał się zrozumieć przekazane mu przez anioła wizje ostatnich dni.

- To nie ten czas i miejsce - pomyślał Nostradamus. - Przyjdą czasy, w których wzrośnie poznanie i narody świata zrozumieją zapisane proroctwa - szeptał do siebie. W chwili, gdy wypowiadał te słowa, otworzyło się okno i za sprawą przeciągu zapisana kartka z kroplą krwawego potu, uniosła się i opadła na toaletkę jego ukochanej żony. Przypomniał sobie jej słowa: „Nie zasmucaj się, bo twoja twoga nikomu nie pomoże, a tobie przysporzy cierpienia. Musisz być zawsze silny, gdyż nikt jak ty, nie potrafi pomagać bezinteresownie ludziom. Jesteś potrzebny innym. Twoje zdolności jasnowidzenia i wiedza medyczna wielokrotnie ratowała życie ludzi”.

Michel spojrzął na portret Henrietty, który wisiał nad łóżkiem i wyciszonym, spokojnym głosem powiedział: - Masz rację kochanie. Dziękuję ci. Ty zawsze potrafiłaś podtrzymać mnie na duchu. Twoje słowa zachowam w moim sercu na zawsze.

Nostradamus pochwycił zapisaną kartkę i wrzucił do szuflady, w której leżały pokryte kurzem wcześniejsze wizje. Następnie poszedł do piwnicy, gdzie przechowywał zioła. Spakował je do torby i wyszedł z domu, by dalej pomagać potrzebującym.

Tomasz Mroczkowski
Słupsk

sukces natalii

„Życie to działać, to rozsiewać po świecie talent”... - słowa Władysława Stanisława Reymonta nie tracą na aktualności w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku. Talenty drzemiące w młodych ludziach są tu odkrywane, rozwijane i... pokazywane światu

Młodzież realizuje nie tylko pasje związane z kierunkami nauczania, ale również te, które wynikają z wrażliwości artystycznej. Uczniowie uczestniczą w zajęciach koła literackiego, biorą udział w spotkaniach poetyckich i uroczystościach literacko - muzycznych. Atmosfera działalności twórczej sprzyja odkrywaniu talentów i zachęca do ich prezentowania.

Ostatnio swoje zdolności pisarskie pokazała światu Natalia Myślińska, uczennica technikum ekonomicznego. Jej opowiadanie zatytułowane „Historia pewnej przyjaźni” zostało wyróżnione w XXXI Międzynarodowym Konkursie Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży im. Wandy Chotomskiej, zorganizowanym przez Gimnazjum nr 2 w Słupsku. Na konkurs nadesłano 6138 zestawów wierszy i opowiadań ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych - z Polski, Stanów Zjednoczonych, Litwy i

Niemiec. Jurorami byli poeci, pisarze, dziennikarze, krytycy literacy, pracownicy nauki, nauczyciele poloniści, a przewodniczyła im znana poetka, od 2015 roku patronka konkursu - Wanda Chotomska. W jej ocenie słupski konkurs to największa w kraju impreza kulturalna poświęcona młodym talentom literackim, promująca dziecięcą i młodzieżową twórczość.

Natalia w swoim opowiadaniu w oryginalny sposób ujęła relacje między bohaterami. To historia znajomości dwojga zagubionych ludzi, którzy rozstają się, by po latach uświadomić sobie, jak wielkie łączy ich uczucie. Opowiadanie zawiera elementy epistolarne, co urozmaica jego fabułę i kompozycję.

Jury doceniło oryginalność tekstu, literackość pomysłu i talent autorki. Wyróżnienie w tak prestiżowym konkursie skłoniło Natalię do opublikowania swoich utworów. Młoda pisarka założyła blog, gdzie prezentuje własną twórczość.

Agnieszka
Kwaśniewska-
Suda, Słupsk





monika góral - poznań

Ur. w 1987 r. w Pińczowie (woj. świętokrzyskie). Inspirowana przez poezję Poświatowskiej, drzewami, ciszą, słowami, wiatrem pod koniec września, ludźmi i miłością. Dotąd publikowała w Internecie, a jej poezja została wyróżniona w kilku edycjach lokalnego konkursu „Jesienne Prezentacje Artystyczne”. (J.F.)

POWIESZ MI

jak pachnie deszcz co płonie gruzami
zimnych spełnionych snów potarganych
jak można pamięci odłamki ułożyć
utopić w niej wzrok zatracić się marzyć

jak zetrzeć mrok ostatniej rozłąki
kolejnymi dniami wypłowiatałych zdarzeń
jak wydrążyć ciemność pustego pokoju
zaokrąglić twoje dłonie w odrobinie moich

jak zacząć szeptać oszukać cię strachem
głosem koniecznym intensywnym twoim
jak przyznać ci rację gdy prosisz o spokój
że ważne że można że trzeba że boli

jak spojrzeć ci w oczy co patrzą nie dla mnie
i siłą powietrza wymienić twe imię
jak sprawić byś istniał wciąż bardziej niż
pragnę
niż ważne niż można niż trzeba niż boli

WIDZĘ

nade mną niebo przede mną niebo
za nami wiele i tu i tam

i dłoń i popłoch i szmer i szelest
wspomnienia skroni maleńkich skał
skargi przekleństwa mroczne próżności
troski niknienia mgnienia żar
w oczach prześwity twoje słabości
morza wyrwane z bezmianu fal

krótkie rozmowy niejasne gesty
kręgi w powietrzu bezmiarem drgań
odchodzisz krzycząc że zawsze będziesz
tonę w spokoju w znikaniu barw

POEZJA

rodzi się z ciszy
między nami
gdy okrywasz książką
obolale palce

patrzysz w przepaść gorzkiej herbaty

i jesteśmy ze słów utkani
niewypowiedzianych

małgorzata wątor - gdańsk

Poezją pasjonuję się od zeszłego roku. Jest to według mnie najlepszy sposób na spędzenie wolnego czasu. Tak jak Wisława Szymborska „...nie wiem czym jest poezja, i trzymam się tego...” Jestem w tych sprawach amatorką. (Z)



NIE MAM

Nie mam
NIC

Prócz złudzeń,
Że obudzę się
Rano.

TAKIE TAM

Między pamięcią,
A wyobraźnią.

Przenieś
we mnie
To i Owo,

Niech
rozsypie się
w dłoniach,

Abym była
Zapomniana,
Lecz
Nie wymyślona,

Aby
Uniesione
w blasku
rozszerzających się
żrenic

Pożądanie
Zadrgało
Powiekami...

I aby grała
Nam
Pamięć
Z
Wyobraźnią.

OSTANI PRYZYSTANEK

Umarłaś,
A ja,
Rozsypałam się...

Jestem
W środku
W rozpaczcy
I obok

Zanim to
Nastąpi
Całkowicie
Wyskoczy
Ze mnie
Obraz
Ekspresjonistyczny
Edvarda Mucha

Do Z
Pozbędę się
Intymności.